Kuryer Poznański.

Nr. 67. Redaktor odpowiedzialny **Sroda, 22 marca 1882.** *Nikazy Gruszczyński.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 21 marca.

(Odwrót panslawistów: zdrowe rady „Wiestnika Jewropy“ i uwagi dzienników niemieckich. — Powstanie dalmacko-hercegowińskie i udział w niém wysłanników angielskich.)

Pisząc w wczorajszym Przeglądzie o kilku fazach, przez jakie przechodził szowinizm panslawistów rosyjskich, zakonstatowaliśmy ten fakt, że szowinizm ten, nie mogąc się wylać na zewnątrz, cofa się na wszystkich punktach i prawdopodobnie puszczając cugle swéj samowoli, niszczyć i tępić będzie wszystko, co nie nosi na sobie czysto rosyjskiego piętna. Spostrzeżenie to nasze stwierdza ponownie artykuł *Now. Wrem.* p. t.: „Czy powinniśmy prowadzić wojnę?“ Odpowiadając na to pytanie, *Now. Wr.* dowodzi, że upadek Turcyi przenosi rozwiązanie kwestyi wschodniéj do Wiednia. „Kwestya słowiańska — pisze daléj organ panslawistyczny — nie jest obecnie należycie sformułowana. Słowianie do dnia dzisiejszego są jeszcze pojęciem jeograficznem, historycznie są oni rozdwojeni i nie istnieje pomiędzy nimi żadna wspólność. Jeżeli mamy wojnę prowadzić, to tylko z Austryą, do wojny z Niemcami nie mamy powodów. Wprawdzie nie lubimy Niemców, ale Niemcy i Rosya mogą mieć wspólne interesa. Pewne kwestye mogłyby być przyczyną wojny, należy jednak postępować ostrożnie, bo Austrya i Niemcy będą działały wspólnie. Jakkolwiek armia rosyjsku posiada wiele przymiotów, ale w razie wojny miałaby naprzeciw sobie półtrzecia miliona połączonych wojsk Niemiec i Austryi. Na sprzymierzeńców Rosyi liczyć trudno, bo oprócz Czarnogórza i Bułgaryi nikt jéj z pomocą nie pospieszy. Jedyny możliwy sprzymierzeniec Rosyi Francya nie pragnie osłabienia Austryi, gdyż osłabienie to powiększyłoby tylko potęgę Niemiec. Nawet stronnictwo panslawistyczne, które w tych czasach najwięcéj trwożyło ogół koniecznością wojny, uważa ją dziś za niepotrzebną. Zatém należy działać ostrożnie i wyczekująco.“ A więc panslawiści nie chcą wojny ani z Niemcami, ani z Austryą i zamierzają działać ostrożnie i wyczekująco. Prócz tego przyznania się do słabości i niemocy zasługuje także na uwagę w artykule *Now. Wr.* ta wielka prawda mimowolnie lub z rozmysłem wypowiedziana, że Słowianie są tylko pojęciem jeograficznem, że historycznie są rozdzieleni i nie mają wspólności. Pocóż więc było tyle poprzednio prawić o wielkiéj idei słowiańskiéj, pocóż było tyle podnosić wrzawy o wielkiéj misyi, jaką ma do spełnienia Rosya, kiedy się dziś przychodzi do przekonania, że Słowianie są tylko pojęciem jeograficznem? Wspomniawszy już o misyi historycznéj Rosyi, wypada nam podać tu treść artykułu poważnego pisma miesięcznego, *Wiestnika Jewropy*, napisanego z okazyi jenerała Skobielewa, artykułu pełnego zdrowych myśli a odbijającego tak jaskrawo od oklepanych frazesów stronnictwa panslawistycznego. „Pojmujemy — pisze *Wiestn. Jewr.*, jak najzupełniéj nadzieje wielkiéj przyszłości politycznéj Rosyi i świata słowiańskiego i podzielamy je w ogóle w pewnych ściśle określonych granicach. Prędzéj czy późniéj odda historya berło panowania temu utalentowanemu szczepowi. Ażeby jednak prędzéj ten czas nadszedł, nie należy roztrwonić sił moralnych szczepu słowiańskiego i jego szczupłych dotąd zasobów materyalnych, siły te należy oszczędzać a przedewszystkiém zwrócić się do gorliwéj pracy około rozwoju oświaty ludu i jego dobrobytu. Rosya nie może żadną miarą stanąć jako przywódzca polityczny na czele ludów słowiańskich, dopóki nie wzniesie się na wyżynę wzorowego państwa słowiańskiego, któreby następnie zdołało przyciągnąć do siebie mniéj dobrze i mniéj silnie zorganizowane kraje słowiańskie. Należy raz przecież wypowiedzieć całą prawdę: Rosya, mimo potoków krwi, jakie wylała na korzyść(?) Słowian tureckich, nie jest dla Słowian tych tém, czém Piemont dla Włoch, lub Prusy dla Niemiec. W naszych czasach nie jest rzeczą wystarczającą a nawet możliwą powoływać się jedynie na sympatye pokrewieństwa szczepowego, potrzebnemi i niezbędnemi są tu sympatye polityczne, moralne i kulturne. W naszych czasach może tylko wywierać twórczy i stały wpływ na inne ludy ten naród, który posiada duchową i polityczną kulturę, Kto, jak panslawiści, usiłuje zdobyć sobie dominujące stanowisko a nie posiada niezbędnych do tego warunków, ten buduje na piasku, tego siła rozbić się musi o potęgę dobrze uzbrojonych i oświeconych i bogatych narodów europejskich. Wśród takich warunków uczciwie i dobrze myślący patryota rosyjski jeden tylko może mieć program i to program jasny i bardzo prosty, w którym pierwsze miejsce zajmować powinien pokój i wewnętrzne reformy, mogące jedynie odrodzić Rosyą.“

Na odwrót panslawistów, o którym na wstępie piszemy, zwracają także uwagę dzisiejsze dzienniki berlińskie i podawszy treść artykułu *Now. Wr.* i *Wiestnika Jewropy* wywodzą, że jak nie przestraszyły Niemiec wrzaskliwe odgłosy surmy wojennéj panslawistów, tak nie uśpią ich czujności zaręczenia pokojowe dzienników rosyjskich. „Panslawiści — pisze *Nationa Ztg.* — tylko w przeświadczeniu o niemocy swéj wygrywają dziś pieśni pokojowe, ale nie przestaną nigdy zwracać ócz swych ku Francyi i podburzać jéj przeciw Niemcom. Dopóki we Francyi nie ujmie steru rządu w swe ręce taki mąż stanu, który dla Rosyi zechce zdobywać Carogród nad Renem, dopóty nie będą miały podstawy krzyki panslawistów. Czy takim mężem jest Gambetta, o tém mógł się hr. Ignatiew przekonać podczas spotkania się swego z eksdyktatorem w Wierzbołowie.“ Rezultaty więc, jakie osiągnęli panslawiści, są bardzo ujemnéj natury, rozluźnili oni wprawdzie przyjazne stosunki carskiéj Rosyi z Niemcami, ale ustalili w nich ostatecznie to przekonanie, że Rosya gotowa się z każdym sprzymierzyć wrogiem Niemiec, ażeby wziąć krwawy odwet za kongres berliński.

Z innych bieżących spraw politycznych nie mamy dziś nic zgoła do zapisania. Jedynego jeszcze materyału dostarcza powstanie dalmacko-hercegowińskie, które, jak ponownie zaręczają urzędowe źródła austryackie, zostało złamane i tylko drobne oddziałki wałęsając się po kraju, niepokoją spokojnych mieszkańców. Od dnia 11 marca — tak opiewa raport jenerała Jewanowicza — nie stoczono ani jednéj potyczki. Powstańcy w drobnych oddziałach, znajdując schronienie w górach, napadają na posterunki austryackie, ale cofać się muszą przed rekonesansowemi oddziałami. Wojsko w Krzywoszy obawarowało już swe pozycye. W Hercegowinie wałęsają się jeszcze to większe, to mniejsze bandy powstańcze i napadają na transporty liwerantów prywatnych. Na drodze pomiędzy Newesynią a Gackiem zniszczyły bandy te druty telegraficzne i pod Dabricą i Komenem zrabowały bydło. Austryackie kolumny ruchome nie mogą dosięgnąć band tych, gdy zmieniają one ustawicznie swe stanowiska i za nadejściem wojska rozpraszają się na wszystkie strony. Silne oddziały wojska zajęły wszystkie miejscowości leżące po obu stronach traktu, wiodącego z Bałagaju do Newesynii i Gacka. Porucznik Martinu z 11go pułku piechoty i komendant oddziału, który posiłkuje żandarmeryą w Brastaniku, na północ od Stolacza, dowiedział się w dniu 17 bm., że powstańcy zrabowali trzodę owiec pod Bracicą. Wyruszył więc na czele 26 żołnierzy pieszych, 4 żandarmów i 2 Padurów ku Bracicy i napotkał na oddział powstańców, składający się z 250 ludzi. Po dłuższéj walce cofnęli się powstańcy w kierunku Sujesnicy. Wojsko ma 1 zabitego i 1 lekko rannego szeregowca, powstańcy pozostawili na placu boju dwóch zabitych, pomiędzy nimi dowódzcę Suticza. — Powstanie, jak widać z powyższego raportu, trwa dotąd w Hercegowinie i trwać będzie zapewne dopóty, dopóki leżeć ono będzie w planie gabinetów rosyjskiego i angielskiego. Że i ajenci angielscy przyczynili się do rozniecenia powstania, stwierdza to telegram z Zadaru. Jeńcy z miejscowości Ubli — jak czytamy w telegramie — zeznali, że skoro przybył tamdotąd Anglik Evans i zaczął rozdawać pomiędzy ludność pieniądze, nie było już rzeczą możliwą wpłynąć na Krzywoszan, ażeby Austryi dochowali wierności.

---

* **Świętopietrze.** Dnia 6 marca Jego Em. J. ks. Kardynał Arcypasterz nasz złożył u stóp Ojca św. świętopietrze z naszéj archidyecezyi w ilości 20,000 franków. Ojciec św. przyjął je, jak zawsze, z rozrzewnieniem i wdzięcznością i polecił zarazem Najprz. ks. Kardynałowi, aby oświadczył swym owieczkom: że te synowskie dary, krom materyalnéj a potrzebnéj Mu pomocy, sprawiają ojcowskiemu Jego sercu bardzo słodką pociechę, bo są dowodem raz poraz ponawianych pobożnych uczuć wiernych dzieci Kościoła św., ich miłości dla Namiestnika Chrystusowego i niewzruszonéj łączności z Głową widzialną cnrześciaństwa. Dla tego Ojciec św. wszystkim i każdemu z osobna, co do téj ofiary się przyczynili, przesyła Apostolskie błogosławieństwo i prosi Boga, aby ono było dla nich zadatkiem łask wielu i wiecznego zbawienia.

---

* **Z ziemi wygnania**, z głębi Rosyi i Syberyi, gdzie Najprzewielebniejsi Biskupi i kapłani pędzą ciężkie chwile niewoli i oddalenia, dochodzi nas wiadomość, że niektórym kapłanom naszym pozwolono wrócić ze Syberyi i osiedlić się w każdéj innéj z gubernii rosyjskich z wyjątkiem ziem polskich. I tak podobno Najprzewiel. ksiądz Biskup Borowski opuszcza Perm; jemu wyjątkowo pozwolono osiedlić się w Płocku; znany ksiądz dziekan Piotrowicz, który z apostolską odwagą wystąpił przeciwko intruzowi Zylińskiemu, wraca z Powieńca ołonieckiéj gubernii i osiada w Moskwie, — i wielu innych. Z chwilą zakomunikowania téj amnestyi ustaje wypłata dotychczasowej pensyi, przyznanéj wygnańcom w kwocie 6 rubli na miesiąc, a ponieważ i podróż odbywa się na koszt „ułaskawionych,“ przeto nieszczęśliwi kapłani nasi po większéj części nie mogą korzystać z wolności zbliżenia się do stron ojczystych.

Resztę złożonych w administracyi naszego pisma na cel ten składek posyłamy do Rosyi dla ułatwienia powrotu Czcigodnym kapłanom polskim z Sybiru, — i odzywamy się do łaskawych czytelników naszych z prośbą, aby o nieszczęśliwych wygnańcach naszych pamiętali.

Z Jarosławia, miejsca wygnania Najprzew. Arcybiskupa Felińskiego, donoszą pod dniem 28 stycznia, że dostojny Pasterz z prawdziwie apostolską odwagą znosi twarde położenie swoje. Zima w tym roku w Jarosławiu była wprawdzie nie tak mroźna, jak w latach dawniejszych, ale za to więcéj wietrzna i wilgotna, niż kiedykolwiek, wskutek czego różne tamże panowały choroby.

Napaść na Windthorsta i Polaków.

Podajemy poniżéj w dosłownym przekładzie artykuł *Nordd. Allg. Ztg*, zamieszczony na czele tego pisma, a wymierzony przeciwko Windthorstowi i Polakom. Wprawny czytelnik odgadnie autora, który ścierpieć nie może, że katolicy niemieccy występują w obronie najświętszych dóbr narodu, skazanego przez zimną racyą stanu na zagładę. Wdzięczność, jaką Polacy czują dla sędziwego ministra hanowerskiego, który wierny swemu królowi, dotrzymuje wierności nieszczęśliwéj, ale sprawiedliwéj sprawie, takie napaści, jak poniższa, tylko spotęgować mogą.

Impavidum ferient ruinae! Sprawiedliwy i wytrwały człowiek, jeżeli nie sam, to w następcach i obrońcach téj saméj sprawy doczekać się musi upadku i ruiny niesprawiedliwego systemu. Naród niemiecki istnieć będzie, państwo niemieckie się utrzyma, ale system uciskania społeczeństw, mających prawo do bytu, ustąpić musi miejsca systemowi sprawiedliwszemu.

Burzliwe były sejmy polskie, mianowicie kiedy zdrada i podstęp przebiegłych i niegodziwych sąsiadów znalazły posłuch u reprezentantów narodu. Atoli dzieje kurfirstów niemieckich, onych potężnych elektorów świętego imperium, na wielu miejscach sromotniejszemi są splamione czynami, pomiędzy któremi mord i przekupstwo nie małą odgrywały rolę.

Artykuł wzmiankowany brzmi jak następuje:

W skargach Polaków, które się co rok powtarzają, iż ich narodowe usiłowania nie mają dostatecznego pola działania, wziął udział w piątek poseł Windthorst i to mając mowę, która obracała się między dziejami apostolskiemi a Horacym, ulubionym poetą wszystkich światowych ludzi (*Lebemänner*). Różne powody wstrzymują nas, byśmy za nim wstąpili na pole dogmatyczne, pomiędzy innemi wspomnienie na wyrażenie, o którém referował dawniejszy członek centrum, bardzo czynny w jego salonowéj dyplomacyi, które to słowo swego czasu często przytaczała ta prasa, z którą p. Windthorst nie rzadko wspólnie głosuje od chwili, kiedy stósunki miedzy rządem pruskim i Kuryą stały się przyjaźniejsze i sprowadziły dla naszych katolickich współobywateli ulgi, które z wdzięcznością uznano. Wspomniany pan powiedział: Mallinckrodt jest — wyrażenie to zbyt dosadne łagodzimy — człowiekiem słabego rozumu, wierzy on w to wszystko, co powiada o nauce Kościoła, ale przed Windthorstem zdejmuje kapelusz, gdyż ten ani odrobiny z téj nauki nie wierzy.

Pomijamy więc teologa Windthorsta, znajdujemy jednak w wspomnianéj mowie pochop, by chwilkę zająć się politykiem i łacinnikiem Windthorstem. Powiedział on: co się tyczy polskiego duchowieństwa, to obecnie zdaje się być niebezpiecznem, ujmować się za księżmi polskimi, lecz nigdy nie powodowałem się bojaźnią, w przeciwnym razie już od dawna nie powinienem był przemawiać. Następuje potém druga połowa często powtarzanego cytatu z Horacego, a brzmiącego w całości:

Si fractus illabatur orbis,
Impavidum ferient ruinae.

Dotąd napróżno usiłowano wyrażenie to dosadnie przetłómaczyć: dajmy więc jego treść w prostéj prozie: Jeśli świat zapadnie się nad nim (sprawiedliwym i wytrwałym człowiekiem), to bez mrugnięcia pozwoli spaść na siebie gruzom.

Na pierwsze wejrzenie możnaby sądzić, iż mówca w klasycznym obrazie chciał dać wyobrażenie o swém męztwie, lecz zdaje się, że przy bliższém rozpatrzeniu nie da się to tłómaczenie utrzymać. Nikt nie wątpił o jego męztwie, chociaż dotąd widziano tylko, że je rozwijał w bardzo zakrytych pozycyach, a u tak biegłego dyalektyka można przypuścić, iż jest ścisły związek między jego myśleniem, jego fantazyą i przedmiotem, o którym się toczy dyskusya.

Czy pan Windthorst chciał może powiedzieć, że nie zadrgnie, gdy gruzy państwa niemieckiego na niegoby spadły? Wierzymy temu, użylibyśmy atoli — trzymając się traktowanego przedmiotu — cytatu, jakiegobyśmy byli chętnie Polakom oszczędzili, gdyby ich westfalski sprzymierzeniec nas do tego nie zmusił. Nie było to oznaką przyjaźni dla nich, gdy mówił jednym ciągiem o Polsce i o ruinach. Jako znawca historyi polskiéj, jakim pan Windthorst jest niezawodnie, gdyż mówi o Polsce, przypomni on sobie zapewne sejm z rkou 1785, na którego pierwszém posiedzeniu członkowie usiłowali jeden drugiego zakrzyczeć, poczém pogasili światło i dobyli szabli — a porządek dopiero przywrócony został, gdy zarekwirowano wojsko i przekupionych za 130,000 dukatów stronników Czartoryskiego wyrzucono; będzie przecież wiedział, jak Polacy w wrześniu 1831 r. żartowali sobie, gdy mówiono im o zatrzymaniu konstytucyi z r. 1815, o amnestyi, o zatrzymaniu armii polskiéj, o wszelkich podstawach życia narodowego, — gdy żądali czegoś więcéj. Gdyby znienawidzony przez niego porządek świata się zapadł i tylko on i Polacy ostali się jako *impavidi*, toby mu Polacy nie dopomogli do odbudowania państwa Welfów. Polacy nigdy nie wiedzieli, co to budować. W téjże odzie, z któréj pan Windthorst przywiódł cytat, znajdują się takie wiersze:

Troiae renascens alite lugubri
Fortuna tristi clade iterabitur.

Musimy mężom z większą od nas nauką, np. panu profesorowi Mommsenowi, pozostawić odpowiedź, czy orzeł biały zaliczony był do ptaków nieszczęście przynoszących. Skoro atoli wpadliśmy na znaane łacińskie cytaty, to przypomnijmy jeszcze inny, przyczém zresztą nie myślimy wcale o profesorze Virchowie, chociaż naród niemiecki, jak to niedawno wywodził, właściwie jemu i jego stronnictwu ma do zawdzięczenia odzyskanie Szlezwiku i Holsztynu i przywrócenie jedności niemieckiéj.

Tantae molis erat romanam condere gentem.

Mowa msgr. Stablewskiego

(*37 posiedzenie dnia 18 marca*).

Mości Panowie!

Przy tytule etatu kosztów szkólnych wyjaśnia tak zwaną parytetyczność liczba katolickich i ewangielickich inspektorów powiatowych. W kraju, w którym dwie trzecie mieszkańców są katolikami, zaledwie jedna czwarta część inspektorów tych jest katolicką. Te cyfry są bardzo wymowne! Wszystkie petycye, wysłane do pana ministra z prośbą o uwzględnienie stósunków wyznaniowych pozostały bez skutku, a nie wiem, czy od lat wielu zamianowano choć jednego katolika inspektorem. A przecież rząd ma u nas tém większy obowiązek uwzględniania wyznaniowych interesów, ponieważ, jak wiadomo, większa część inspektorów lokalnych jest u nas protestancka, a są to najczęściéj mężowie, nie stojący w żadnym *duchowym* stósunku do nauczycieli, jak np. komisarze obwodowi, burmistrze, a zdaje mi się nawet żandarmi.

Już z pedagogicznego stanowiska żałować wielce należy, że w kraju z tak przeważnie polską ludnością inspektorowie powiatowi albo wcale nie mówią po polsku, albo niedostatecznie władają tym językiem, a przecież zaprzeczyć nie podobna, że język ten jest niezbędnym środkiem porozumienia się z dziećmi. Jakżeż ci panowie mogą np. kontrolować naukę niemiecką, jak się mogą przekonać o tém, że dzieci rzeczywiście rozumieją po niemiecku, czy téż owa nauka nie jest czasem zewnętrzną tresurą, którą dzieciom wbito w głowę, nie rozwijając wcale ich zdolności myślenia.

Co się tyczy nauki języka polskiego, toć przecież panowie, nieumiejący wcale po polsku, jeszcze mniéj przekonać się mogą o tém, czy dzieci porobiły jakie postępy w języku ojczystym — czy rzeczywiście nauczyły się czegoś w tym języku. Z wielu przyczyn wnioskować można, iż na zewnątrz, albo raczéj ku górze usiłowano wmówić i wyrobić to zdanie, jakoby nowy system przyczynił się do olbrzymich postępów w niemieckim języku. To przypomina mimowoli długie rozporządzenie inspektora gnieźnieńskiego, pana Klewe, wydane do nauczycieli powiatu, w którém poleca nauczycielom, aby zachęcali polskie wiejskie dzieci do czytania książek niemieckich z bibliotek szkólnych. M. P. Kto zna stósunki wiejskie, kto wie, ile dzieci polskie na wsi umieją po niemiecku, ten przyzna, że takie rozporządzenie jest prawie śmieszne. Slepa gorliwość popycha nawet niektórych powiatowych inspektorów do niezważania na rozporządzenia okólnikowe z roku 1873 — a tego dowodzi najlepiéj ta okoliczność, iż pozwalają na to, a nawet starają się o to, aby w ich szkołach, do których chodzi dwie trzecie dzieci polskich, uczyli nauczyciele nie umiejący wcale po polsku i nie będący przeto w stanie objaśnić dzieciom tego, czego ich uczyć mają. I to się dzieje w najbliższéj mojéj okolicy, w powiecie gnieźnieńskim w Mnichowie, Jankówku, w Goniembicach, Mórce i Uchorowie. Odnośne skargi i zażalenia mieliśmy przed sobą w komisyi szkólnéj i prawie uwierzyć trudno, że w szkołach, mających dwie trzecie dzieci polskich, mogą uczyć nauczyciele nieumiejący po polsku. W Glince, w powiecie średzkim, gdzie również jest dwie trzecie dzieci polskich, ustanowiono, *mimo protestu pastora*, nauczyciela nie mówiącego po polsku. Ten pan jest nadto jeszcze takim kulturkaempferem, że kiedy dzieci po raz pierwszy weszły do szkoły i pięknym zwyczajem polskim pochwaliły Pana Boga, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — to wysłał je za drzwi i kazał im wejść po raz drugi i powiedzieć „Guten Morgen!“

(Wesołość i Brawo!)

Jak mało zważa się u nas na katolickie uczucia ludności, tego dowodzi i ta okoliczność, że scharakteryzowany już tutaj powiatowy inspektor Gratzki jeszcze jest w urzędzie. Królewska rejencya mogła się przecież z akt sądowych przekonać, że ów pan bardzo lekko religią traktuje, skoro o instytucyach religijnych wyrażał się w sposób świadczący, że pan ów nie stoi już na stanowisku religijném, a przynajmniéj nie stoi na stanowisku wyznaniowém. Petycya, jaką w téj sprawie wysłało duchowieństwo powiatu pleszewskiego do pana ministra, pozostała bez skutku.

Jak może rząd królewski patrzeć spokojnie na to, że u nas niektórzy inspektorzy prowadzą politykę szkólną na własną rękę — że wbrew rozporządzeniom z roku 1873 (według którego passus obu języków uczyć należy) w dwóch najniższych klasach, zupełnie język polski wykluczają? Czy w ogóle można sobie wyobrazić większą męczarnią nad tę, że dzieci uczyć się muszą pisania i czytania za pośrednictwem obcego, i to jeszcze niezrozumiałego im języka?! Doprawdy, nie jest to nic innego, jak metoda nauczania głuchoniemych — jak już raz ją tutaj nazwałem — i rzeczywiście zaszedł przypadek, że jeden z inspektorów zaleoał nauczycielom, aby zamiast języka polskiego, posługiwali się raczéj mimiką. Bohaterem téj metody jest powiatowy inspektor p. Lux.

Dzieci, nie znające przy wstępie do szkoły ani jednego słowa niemieckiego, mają być uczone w języku niemieckim! — jest to tak nowy i niezwykły wynala-

zek, iż wynalazca téj metody powinienby się postarać o patent! Atoli panu Luxowi na tém nie dosyć, on szuka nowych wawrzynów! Istnieje u nas bardzo charakterystyczne rozporządzenie, iż w kraju tak pod względem mieszkańców mięszanym, jakim jest W. Ks. Poznańskie, dzieci niemieckie nie mogą się uczyć po polsku bez pozwolenia najwyższéj władzy szkólnéj, choćby rodzice jak najsilniéj tego żądali. — Cóż tedy robi pan Lux?

W szkole Swarzędzkiéj kazał nauczycielom, aby najprzód polskie nazwiska niektórych dzieci przeinaczyli, (Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach polskich) aby je następnie wpisali w księgi jako nazwiska niemieckie.

Tak przez noc z Majerowicza zrobił się *Meier*, z Mędlewskiego *Mendel*, z Bedki (rodzaj grzybów) *Bethke*, z Łozy zrobił się *Lose*.

Następnie rozporządził p. Lux, aby te dzieci, których nazwiska nie brzmią czysto po polsku, uważane były za Niemców. Na podstawie tego rozporządzenia wykluczono — jak donoszą polskie pisma — 56 polskich dzieci od nauki religii św. i nauki języka polskiego.

(Słuchajcie! Słuchajcie! — na ławach polskich).

Nieuszanowanie najświętszych praw, jakie każdy ma do swéj narodowości, nieuszanowanie prawa rodziców, którzy sami rozstrzygać mogą jedynie o tém, do jakiéj narodowości i oni, i dzieci należą — jest ***tyranią,*** — a jeśli się zważy jeszcze nadto, iż przy tém istnieje przymus szkólny, to większéj tyranii pomyśleć sobie nie można. Jest to ***nadużycie władzy, oburzające najgłębsze uczucia.*** Jeżeli nam od stołu rządowego zarzucają ***agitacyą,*** to pytam pana ministra: ***kto tutaj najsilniéj agituje?*** — Kto tu podżega uczucia najspokojniejszych ludzi, aby cierpliwość ich na próbę wystawić? Kto sieje nienawiść i rozdwojenie między ludnością? jeśli nie tacy panowie takiem postępowaniem swojem?

Człowiek, który sobie coś podobnego pozwala, cierpi na anti-polską *idée fixe*, albo jest pewnym, że rząd postępowanie jego pochwali — gdyż w przeciwnym razie taka prowokacya byłaby niemożebną! Nie dość było temu panu na owém *coup* w Swarzędzu — powtórzył to samo w innych szkołach powiatu jak n. p. w Dopiewie, i zdaje się, że pójdzie systematycznie daléj. Czy dla uniewinnienia tego faktu ośmieli się jeszcze ktoś powtórzyć znaną bajeczkę o *polonizowaniu Niemców?*

Brzmiałoby to jak szyderstwo wobec smutnego i bolesnego dla nas faktu, że żywioł polski w zachodnich i północnych powiatach naszego Księstwa cofnął się tak znacznie wobec parcia niemieckich żywiołów.

Landraci z tamtejszych powiatów, którzy tu w Izbie zasiadają, z radością pewnie poinformowali rząd o tém. Dziś to już nie na czasie, aby mówić o postępie niemczyzny tamże, aby roztrząsać środki i drogi, jakie doń prowadziły. Jeżeli nam jeszcze w takim razie wyrzuty robić można, że polonizujemy Niemców, to takie twierdzenie zaprawdę uważać musimy za gorzką ironią. Cieszymy się, że pod takim uciskiem narodowość nasza spotęgowała się, lecz nie jesteśmy chciwymi obcych zdobyczy. Znaczna liczba Niemców, którzy piastują najwyższe godności w armii i w rządzie, to także nasza strata.

Prócz tego mamy wiele wśród naszego ludu z polskich jeszcze czasów niemieckich nazwisk. Znaną jest rzeczą, że panowie polscy nadawali swym podwładnym niemieckie nazwiska, od miejsc, jakie kiedyś w ich służbie zostający Niemcy zajmowali! I tak następca Niemca, chociaż Polak, nazywał się Schlosser, Schmidt. Fuhrmann, Pfeiffer, Laufer itd. I tak np. w szkole swarzędzkiéj udowodniono, że niejaki Lofer, którego p. Lux jako Niemca anektował, jest prawnukiem pełniącego służbę biegacza (Laufra) u wojewody Działyńskiego. Gdybyśmy chcieli w państwie pruskiém na podstawie nazwisk rozróżniać narodowości, do czegoby to doprowadziło? W takim razie musianoby np. wielu — pp. kolegów, noszących nazwiska francuskie, odstąpić Francyi. *„C'est le ridicule, qui tue"*, mówią Francuzi, a u nas takiemi środkami doszliśmy aż do śmieszności, a zwracają się one tylko ku swym sprawcom. Nie chcę temu wierzyć, że rząd życzy sobie tego, aby go, używając podobnych środków, kompromitowano. Wprawdzie zrobiliśmy już to smutne doświadczenie, że niejednokrotnie jesteśmy wydani na *bon plaisir* urzędników, i że jedynie tylko niektórym z nich przyzwoitość wychowania lub dobroć serca stawia zapory w postępowaniu z nami. Rząd nie stawia téj zapory, a w Poznaeiu wobec Polaków wszystko to wolno, czegoby gdzieindziéj nie tolerowano. Nie było urzędników, którzyby sobie nie pozwalali wobec nas największych nadużyć władzy urzędniczéj — znane są takie wypadki — żadnemu z nich włos z głowy za to nie spadł. Żałujemy, że władza centralna nie pociągła do odpowiedzialności poznańskiéj rejencyi, kiedy ta niegdyś pochwaliła porządek domowy, podług którego w seminaryum w Paradyżu język niemiecki w murach tegoż seminaryum przepisano, po za murami zaś polecono? Takie rozporządzenia przypominają osławione czasy Murawiewa na Litwie, przypominają ukazy, które nawet na Litwie już dawno wyszły z użycia. Pan Lux, którego dawniejsze życie znane jest rządowi z zażaleń obywateli miasta Ostrowa, i którego zbytnia gorliwość w używaniu metody słów normalnych nie znalazła ze strony rządu pochwały, kiedy samowładnie pozmieniał polskie nazwiska, co się równa fałszowaniu, miał jeszcze tę odwagę miejscowemu proboszczowi mówić prosto w twarz grubiaństwa, gdy tenże robił mu w téj mierze przedstawienia. Człowiek z taką rozwagą, który dotychczas ma nad miejscową szkołą inspekcyą szkólną, a co u nas bardzo wiele znaczy, musiał spokojnie znieść od tego pana nieprzyjemności. M. Panowie, jeżeli tacy urzędnicy uczucia ludności do najwyższego stopnia drażnią, i jeżeli rząd takich urzędników nie oddali, w takim razie ośmiela ich rząd niejako do tego, że wobec nas wszystko im wolno, i że tém samém u nas dla tych panów żadne inne nie istnieje prawo karne, jak chyba *mutatis mutandis*, to, które z gryzącą ironią opiewa włoski poeta Giuseppe Giusti:

Do translokacyi siebie, kiedy nas wójt zmusza,
Ponieważ na nas chłopów całą sforę psów porusza,
Należy go, żart na stronę, w moc powagi prawa,
Zrobić audytorem.

Na wywody pana ministra odpowiedział jeszcze ks. dr. Stablewski, co następuje:

Mości Panowie! Pan minister zarzucił mi, iż chciałem go zaskoczyć całym szeregiem wypadków specyalnych. Kolega mój Kantak po części już na to odpowiedział. Ponownie tylko tu przypomnę, że pan minister, który tak wielką uwagę poświęca najmniejszym szczegółom prasy polskiéj, nie może nie znać owych tak silnie w prasie polskiéj zaznaczonych wypadków, że więc się i na to dobrze przygotował. Co się tyczy drugiego zarzutu, jakobym ja usiłował przez moje wywody zbić go z toru, to zaiste nie wiem, czegoby minister pruski, opierający się na potędze całego państwa pruskiego, miał się od nas obawiać, — ma on się obawiać głosu historyi i odwiecznéj sprawiedliwości.

Tak jest! — bo co panu ministrowi podobało się przyjąć jako usiłowanie z méj strony zbicia go z toru, to każdy rozumny człowiek uzna jako głos rozdrażnionego, ciężko obrażonego uczucia ze względu na nasze tak poniewierane prawo.

(Wielka prawda!)

Mowa
posła Kaźmirza Kantaka.

Mości Panowie, ja sądzę przecież, że to brawo, które mianowicie na owéj stronie (na lewicy) Izby w końcu rozdrażnionego przemówienia pana ministra oświaty zabrzmiało, było bardzo charakterystycznem, gdy pan minister oświecenia mówił w tonie tak rozdrażnionym, który słyszeliście, przytaczając rzeczy, które właśnie głębiéj rozebrać zamierzam. Wtedy to panowie się pewno przekonacie, czy Wasze „brawo" było usprawiedliwione, ja z mojéj strony uważam, że tak samo za nieuzasadnione, jak ten ton, w którym przemawiał pan minister od samego początku. Twierdzi on, że poseł ks. dr. Stablewski przytoczył znaczny szereg szczegółowych wypadków, sądząc, że on — tj. p. minister oświecenia — nie będzie mógł na nie odpowiedzieć, ale tymczasem przypadkowo ma on w ręku materyały. Kiedy tak, to dobrze, bo przecież nie ma on przy sobie swojéj registratury, o któréj, jak wiadomo, mówił, odpowiadając posłowi ks. dr. Jażdzewskiemu: gdybym był wiedział o tylu rzeczach, które Pan tu przytaczasz, to byłbym ze sobą przyniósł moję registraturę. — Ale jakże my mamy postępować? Jeśli wytaczamy sprawy ogólne, to wtenczas odpowiadają nam: wytaczacie tu skargi ogólnikowe, są to skargi Polaków, albo też krzyki Polaków; — takiém przecież jest wyrażenie p. ministra — a nie podajecie dowodów. Jeśli przedkładamy szczegóły i fakta na ich poparcie, wtedy p. minister mówi o boleściach lokalnych i o wielkiéj liczbie wypadków specyalnych, i wtedy podsuwa się nam zamiar, jakobyśmy dla tego roztaczali te fakta specyalne, aby p. ministrowi utrudnić odpowiedź na to, albo, aby go nawet — nastraszyć (einschüchtern). Jakże więc właściwie mamy postępować?

M. P. przystępuję najprzód do punktu, który był punktem głównym, do zachowania się inspektora powiatowego Luxa w Swarzędzu. Pan minister zaprzeczył, jakoby sprawa ta miała się tak, jak ją mój kolega przedstawił. My atoli obstajemy przy tém, sprawa ta przyjdzie pod rozstrzygnięcie sądowe, czasu swego podamy Panom rezultat. Dotychczas obstajemy przy naszych twierdzeniach, a twierdzeń tych dotąd, o ile wiem, nie zbito i nie odwołano, nie wystąpiono też przeciw nim, chociaż przed kilku tygodniami ogłoszono je w gazetach z podaniem wszystkich nazwisk, i z nazwiskiem dziewczęcia, które z łzami w oczach oświadczyło inspektorowi, że jest Polką, i chce, aby ją religii uczono w języku polskim. Obecnie twierdzenia nasze i twierdzenia p. ministra oświecenia stoją przeciw sobie, czyli — nie myślę tu p. ministra czynić osobiście odpowiedzialnym — stoją nasze twierdzenia przeciw sprawozdaniom władz prowincyonalnych — nic więcéj. Pan minister oświecenia w dalszym toku swego przemówienia przytoczył nazwisko pewnego księdza, niezrozumiałem dokładnie, czy to ma być ten sam ksiądz, którego tu ks. dr. Stablewski wymienił, mówiąc o inspektorze powiatowym Lux przy sprawie swarzędzkiéj: p. minister odpowiada, że dowiedzioną jest rzeczą, iż ksiądz ten znaczną liczbę dzieci niemieckich przeprowadził do obozu polskiego itd. Jeśli, M. P., miano tu na myśli wspomnianego przezemnie księdza, to duchowny ten, o ile mi wiadomo, należy do małéj liczby tych, którym zostawiono inspekcyą szkólną. Sądzę, że to jest najlepszém świadectwem, że on przynajmniéj nie brał w takim stopniu udziału w niebezpiecznych dla państwa narodowo-polskich i wielko-polskich agitacyach, które zagrażają egzystencyi Prus i Niemiec, — gdyż inaczéj rząd królewski byłby mu już dawno odjął inspekcyą szkólną, zwłaszcza gdyby coś takiego był uczynił, jak że miał niemieckie dzieci przeprowadzać do obozu polskiego! Sądzę, że do dnia dzisiejszego jest on inspektorem szkólnym, przynajmniéj dotąd nie słyszałem, ani czytałem, by mu miano odjąć inspekcyą.

I to Panowie przyznacie mi, że rząd u nas nie jest tak toleranckim, by miał agitacye tego rodzaju wynagradzać jeszcze przez pozostawienie na stanowisku inspektora szkólnego.

P. minister kultu przytoczył następnie, iż dzieci, których dziadowie byli jeszcze Niemcami, lub po niemiecku mówili, nie rozumieją teraz po niemiecku, jak się to wykazuje przy powołaniu ich do wojska. I cóż MP. minister chce przez to powiedzieć? Z biegiem czasu jednak wiele się zmieniło; przedewszystkiém zaś obudziło się poczucie narodowe. I to poczucie narodowe w ostatnich dziesiątkach lat tak się obudziło i tak się wzmocniło, iż państwa, o których nikt nie sądził, iż na téj podstawie odzyskają znowu swą jedność, jak Włochy, Niemcy i inne, właśnie na téj podstawie narodowości się potworzyły. To co u Was jeszcze przed 50 laty jako demagogią wynagradzano prześladowaniem i wieżą, to dziś uznają to, wysoko cenią i to stanowi podstawę Waszego państwa. A teraz dziwicie się wobec tak żywotnego organizmu, jak organizm Polaków, jeśli widzicie, słyszycie i czujecie, że i u nich budzi i wzmaga się poczucie narodowości, polskości nawet u tych, którzy dawniéj byli Polakami bez żywego poczucia narodowości, lub u tych, którzy od niepamiętnych czasów osiedli w polskim kraju i dzielili wspólne losy.

Lecz — jako antyteza — zkąd to pochodzą Wasi Podbielscy, Karczewscy, Prądzyńscy i tylu innych, czém to byli ich praszczury i dziadowie? Czy to byli może Niemcy? a jednak są oni Waszemi ozdobami. Niech ci panowie zostaną i nadal Niemcami, ale pozwólcie też, by ci którzy z biegiem czasu stali się Polakami, lub przyszli do samowiedzy swéj polskości, pozostali Polakami i nie róbcie nam z tego zarzutu. Kto po polsku czuje i myśli, ten jest właśnie Polakiem i ma prawo pozostać Polakiem.

Minister spraw duchownych znowu tu potrącił o Górny Slązk. Jest to teraz zwykłą rzeczą, iż na Górnym Slązku się egzemplifikuje i przez to zarazem chce się obudzić horror, pewien przestrach, co to nawet na Górnym Slązku ta wielkopolska agitacya zbroiła! — I z Prusami Zachodniemi jest tak samo. Powiem jednak Panom, jak się stało, iż i tam obudziła się samowiedza polskości. Jeden z najznakomitszych przywódców polskich, ceniony równie od Polaków i Niemców, którego tu w Izbie mieliście (i w parlamencie północno-niemieckim był on także) zmarły poseł Nostiz-Jackowski z Jabłowa — mam to z jego ust — był w swéj młodości mniéj więcéj obojętnym, nawet co się tyczy języka. Pojechał on jeszcze jako młodzieniec do Królewca do prezesa Schoena po jakieś pieniądze. I co się stało? prezes rzekł: „Ale kochany Nostiz, dla czego to ten polski przydomek v. Jackowski? brzmi on źle, porzuć go, bo pan jesteś Niemcem i nazwij się po prostu v. Nostiz." Jeszcze nie przeczuwał p. Jackowski, co to miało znaczyć i powiedział bardzo spokojnie: „rodzice moi i dziadowie mieli ten przydomek, dla czego ja go nie mam nosić?" „Ale, bo to jest polskie nazwisko; pozostań Pan przy Nostiz; wystaram się Panu o tytuł barona, baron v. Nostiz brzmi przecież zupełnie inaczéj!" Nie został on baronem, ale za to na wskroś Jackowskim.

Takie to były M. P. środki, któremi obudzano poczucie narodowości. Inny, znany obecnie, i w podeszłym wieku właściciel dóbr, dostał jako dziecko od nauczyciela policzek z temi słowy: „ja ci już wypędzę twe polskie grymasy." Nad temi polskiemi grymasami zaczął chłopiec medytować — i przebudziło się polskie jego poczucie. Jest to ten cały ucisk, jaki przeciw nam jest skierowany, który, rzecz naturalna, musi to uczucie obudzić i wzmocnić.

Pan minister wspomniał następnie o *Vademecum*, książeczce, która ma być niebezpieczną. Żałuję, że jéj nie znam, lecz to, co z niéj przytoczył, jest tego rodzaju, iż ja sam z tego miejsca każdemu w méj ojczyznie mogę polecić, i sądzę, że i Panowie nie będziecie tego za złe uważali. Minister powiedział, iż w książce téj stoi, że rodzice dzieci chodzących do szkół elementarnych, mają chodzić do szkół, by kontrolować nauczycieli. Wszakże to tak było, panie ministrze? ja przynajmniéj tak sobie zanotowałem. Wobec systemu, M. P., który u nas panuje, przy tém osieroceniu parafii, odjęciu duchownym nadzoru przy nauce szkólnéj, uważam to za całkiem naturalne, że rodzice, którzy są najbardziéj interesowani, idą do szkoły i kontrolują nauczyciela. — Wzywam wszystkich polskich rodziców — o ile jako należący do dozoru, są do tego uprawnieni — aby wszędzie tam, gdzie szkoła jest osierocona, chodzili i uważali, jak nauka, — zwłaszcza nauka religii jest wykładana.

(Poseł Strosser mówi coś).

P. kolego Strosser, to minister spraw duchownych przytoczył z książki jako przestępstwo, iż rodzice są w niéj wezwani, aby chodzili do szkoły i kontrolowali nauczyciela, prawdopodobnie także wtenczas, kiedy się odbywają egzamina.

Minister spraw duchownych powiedział, że tam, gdzie nie ma katolickich, lub duchownych inspektorów szkólnych, że tam lud bardzo dobrze czuje potrzebę uczyć się polskiego języka. Nie wiem, co chciał minister przez to powiedzieć. Czy kiedy twierdziliśmy, iż w położeniu, w jakiém się znajdujemy, język niemiecki jest dla nas zbyteczny? Ani nawet tak osławiona prasa polska tego się nie domagała! Jeśli tu występujemy z zarzutami, to tylko występujemy przeciw systemowi i metodzie, wedle któréj naukę wpaja się w obcéj mowie, nie zaś przeciw temu, by się dzieci nie miały uczyć tego języka. Zwykle jednak przekręcają to, czego się domagamy, przypisują nam co innego, jak to powiedzieliśmy, i na tém budują swe wnioski.

P. minister spraw duchownych przytoczył księdza, który wbrew rozporządzeniu Arcyb. Ledóchowskiego miał agitować podczas wyborów. Dajcie już pokój, M. P., temu rozporządzeniu Ledóchowskiego: od tego czasu wiele się zmieniło, — od tego czasu srożył się kulturkampf i sprowadził spustoszenia w takim stopniu, iż było obowiązkiem bronić się przeciw temu. Ksiądz ten miał na polu powiedzieć robotnikom, że nie mają słuchać niemieckiego, lecz polskiego pana. Chciałbym chętnie wiedzieć, o ile skonstatowana jest treść przemówienia tego duchownego. Ja myślę, że rzecz ta — ponieważ była mowa o agitacyi przedwyborczéj, tak się miała: ksiądz prawdopodobnie — do czego też był uprawniony — powiedział polskiemu chłopu, którego niemiecki pan chciał skłonić, aby głosował na kandydata niemieckiego: nie słuchaj go, słuchaj nas, — jesteś Polakiem, głosuj na polskiego kandydata! Takie to zapewne miało znaczenie owo wezwanie do nieposłuszeństwa względem niemieckiego pana, a do posłuszeństwa polskiemu dziedzicowi. Inaczéj sobie tego nie mogę wytłómaczyć i dopóki nie będą inne stawione dowody, zaprzeczam, by się ta sprawa miała inaczéj. Za to p. Knörcke przytoczył rozporządzenie, które nie może być wcale porównane z takiém odosobnioném postępowaniem księdza katolickiego.

Mam na myśli pismo powiatowego inspektora szkólnego, wystósowane do wszystkich nauczycieli a pan minister kultu oświadcza, że godzi się całkiem na tendencyą tegoż pisma. Jeżeli, Mości Panowie, porównacie jedne i drugie, to czyż będziemy jeszcze wtedy mogli z takiemi występować zarzutami? Chcę jeszcze jeden poruszyć główny punkt.

Pan minister kultu przyznał coś takiego, na cośmy się od samego początku skarżyli i na czém — mogę tu prawie powiedzieć — opieraliśmy nasze żale, jakie w nas budzi nauka w szkole elementarnéj, t. j. że zaprowadzona przez ministra Falka metoda co do wykładowego języka niemieckiego w szkole elementarnéj nie wydaje innych rezultatów, jak tylko ten, że dzieci polskie przyswajają sobie mechanicznie mowę, a nie rozumieją saméj mowy i przedmiotu, jaki im bywa wykładany. I to jest właśnie, na co się ustawicznie skarżymy i na co od samego początku wskazujemy. Przyznaje to i sam pan minister; przyznanie to przyjmuję do wiadomości i konstatuję niniejszém. P. minister mówi, że zachodzi niestety ten przypadek, iż dzieci mechaniczne robią postępy. Jeżeli więc tak się rzecz ma, to prosta logika nakazywałaby, ażeby cofnięto się z drogi, która takie wydaje rezultaty.

Taka prosta logika nie istnieje wszakże w stósunku do nas Polaków; ze względu na nas innego trzeba szukać powodu, i pan minister znajduje go, mówiąc, że księża zmuszają nauczycieli do tego, ażeby mechanicznie tylko uczyli dzieci, nie wpajali w głowę ich pojęć niemieckich i w ogóle usuwali z nauki to wszystko, co stanowi treść i ducha języka niemieckiego. Mości Panowie, czyż uwierzy teraz kto z was, iż duchowieństwo katolickie zmusza do tego nauczycieli, ażeby ogłupiali dzieci i że nauczyciele słuchają tego przymusu?

(Głos)

Nie, panie hrabio Limburgu ze Stirum.

(Wielka przeciągła wesołość).

Proszę o przebaczenie. Nie, panie hrabio Limburgu. Tak nierozważnie i przeciw własnemu interesowi nie działamy, i gdyby miał zajść gdzie taki sporadyczny przypadek, to wystąpiliśmy tak samo przeciwko niemu, jak i wy, panowie. Ale wyprowadzać jakieś wnioski z takiego sporadycznego przypadku — gdyby w ogóle mógł on się wydarzyć, o czém wątpić mam wszelako prawo z powodu jego nieprawdopodobieństwa tak długo, dopóki mnie ktoś o istnieniu jego nie przekona, wyprowadzać wnioski z takiego sporadycznego zamachu, kiedy z drugiéj strony tak liczny mamy materyał, mogący uzadnić to smutne zjawisko, które przyznał pan minnister — z takich oto, powtarzam, sporadycznych przypadków wyprowadzać wnioski jeneralne, by tylko nie przyznać przewrotności téj zaprowadzonéj metody nauczania — znaczy zaprawdę tyle, co przewracać kota w miechu, A to właśnie uczynił pan minister, jak to samo uczynił już wtedy, kiedy oświadczył, iż potrzebuje władzy dyskrecyjnéj do obrony przed polskiemi dzielnicami państwa. Ja] zapytałem Panów wtedy, czy może kto z was sądzić, iżby państwo swemi milionami bagnetów, z swemi finansami i wszystkiemi materyalnemi i moralnemi zasobami bronić się musiało przed nami Polakami. My to właśnie jesteśmy tymi, co zniewoleni jesteśmy się bronić. Wy to, panowie, przewracacie ustawicznie kota w miechu,

Kończę na tém; są to główne punkta mowy pana ministra, o ile je w prędkości pochwycić zdołałem.

Protestuję w każdym razie przeciwko temu, iżby polskiemu duchowieństwu katolickiemu robiono w ogóle zarzut kłamstwa i obłudy, mianowicie robiono mu ten zarzut, jakoby wywierało nacisk na nauczycieli, zmuszało ich do udzielania dzieciom nauki mechanicznéj.

(Brawo! na ławach polskich i centrum.)

Dla braku miejsca zniewoleni jesteśmy tłómaczenie sobotnich przemówień ministra Gosslera, dr. Franza i posła Kantaka odłożyć do dnia jutrzejszego.

MOWA
posła Thokarskiego.

Mości Panowie! Chociaż ziomkowie moi, pp. posłowie Kantak i ks. dr. Stablewski, kilkakrotnie już podnosili tu w téj wysokiéj Izbie słuszne skargi na anormalne stósunki, jakie w szkołach naszych panują, przywodząc dobitne dowody ze szkół W. Ks. Poznańskiego tak pod względem miejscowości, jak osób — to niechaj mi wolno będzie oświadczyć p. ministrowi oświaty, że i w Prusach Zachodnich mamy bardzo wiele anomalii tak w wyższych zakładach naukowych, jak w ogóle innych zakładach naukowych. Jeżeli tedy p. minister oświaty, zbadawszy dokładnie powyższe skargi, uzna je za słuszne i sprawiedliwe, natenczas niech wspomni także na nasze zakłady naukowe wszelkiego rodzaju i niechże tam, gdzie potrzeba, złemu zaradzi. Na jednym tylko przykładzie zamyślam dowieść panu ministrowi, jak u nas w Prusach Zachodnich rzeczy stoją z wyższemi zakładami naukowemi, i to w Wejherowie. W tym zakładzie, noszącym, jak wiadomo, charakter katolicki, jest zatrudnionych czterech t. zw. starokatolików z dyrektorem na czele, trzech nauczycieli ewangielickich, a czwarty ma tamże z Wielkanocą rb. rozpocząć swe funkcye. Najął on już sobie pomieszkanie w Wejherowie — a więc będzie tamże czterech ewangielickich i trzech katolickich nauczycieli włącznie z nauczycielem religii. Przytém muszę dodać, że nauczyciel religii dopiéro 20 stycznia rb. posadę swoję objął, podczas gdy od 28 września r. z. do 20 stycznia rb. nauka religii w Wejherowie wcale wykładana nie była. Takie anormalne stósunki istnieją już od r. 1874. W całém kolegium nauczycielskiém mamy tylko jednego Polaka — reszta to sami Niemcy i albo wcale nic albo też bardzo mało rozumieją po polsku. Jedyny nauczyciel religii mówi, jak mi doniesiono, bardzo słabo po polsku, a zakład ten ludności przeważnie katolickiéj, a jako takiéj prawie wyłącznie polskiéj, w powiatach kartuskim i wejherowskim ma dać sposobność do wykształcenia i należytego wychowania dzieci tak pod względem językowym, jak religijnym. Najlepszym dowodem powyższych orzeczeń co do religii i języka jestem niezawodnie ja sam, gdyż pospołu z innym mym ziomkiem reprezentuję te powiaty prawie bez przerwy od r. 1861, kartuski i wejherowski, wyjąwszy jednego peryodu prawodawczego, w którym atoli również 2 Polaków powiaty te reprezentowało — że więc te powiaty reprezentuję od r. 1861. Frekwencya uczniów z powodu tych anomalii nie jest szczególną. Uczęszcza obecnie do zakładu tego tylko 100 katolików, 150 ewangielików i 25 żydów, podczas gdy w r. 1868 doń uczęszczało 167 katolików, 90 ewangielików i 11 żydów. Że ludności katolicko-polskiéj nie jest obojętném, jakiego wyznania są nauczyciele ich dzieci, tego dowodzi stósunek liczbowy uczniów. Tak zaliczamy to do czynów chwalebnych mieszkańcom Pucka, którzy, będąc prawdziwymi katolikami, dopóty się starali o zamianę szkoły symultannéj na szkołę wyznaniową, dopóki celu swego nie osiągnęli

Czyżby p. minister oświaty chciał nazwać to moje wystąpienie, jak to teraz rząd królewski ustawicznie czyni, agitacyą? Ja przynajmniéj mam to sobie za obowiązek i powinność, mianowicie, że mnie tak ludność wiejska, jak miejska, do tego kilkakrotnie wzywała, — iżbym sprawę tę publicznie tu poruszył. Spodziewam się, że rząd królewski anomaliom tym zapobieży. Jeżeliby zaś tego uczynić nie chciał, natenczas sprowadza on dla swych poddanych szkody tak pod względem duchowym, jak i materyalnym, gdyż wielu mniéj uposażonym rodzicom usuwa sposobność wykształcenia dzieci; rodzice bowiem wychodzą z téj słusznéj zasady, że lepiéj nie dawać dzieciom żadnego wykształcenia, jak dawać im wykształcenie fałszywe!

(Brawo! na ławach polskich.)

Ci rodzice zaś, którzy zniewoleni są oddawać dzieci swoje do daleko odległych zakładów, ponoszą ofiary, prowadzące ostatecznie do zubożenia. Lub czy rząd królewski sądzi, iż nas gwałtem zmusi do zmiany naszych najświętszych klejnotów — religii i języka — tak, jak się to zmienia odzież? Nie! M. P., zaręczam wam przed Bogiem i całym światem, że tego rząd nigdy nie dokaże. Już Schiller powiedział:

Człowiek jest wolnym, choćby się był urodził
w kajdanach!

(Brawo! na ławach polskich.)

Na wywody posła Thokarskiego odpowiedział **minister Gossler.**

W dokumencie erekcyjnym gimnazyum wejherowskiego wyraźnie powiedziano, że w razie powiększenia się liczby uczniów ewangielickich ma być powiększona liczba nauczycieli ewangielickich. Z tego uprawnienia mały dotychczas zrobiono użytek — prócz nauczyciela religii ewangielickiéj jest jeszcze tylko matematyk tego wyznania. Że kilku nauczycieli przerzuciło się do starokatolicyzmu, to ze stanowiska preopinanta jest pożałowania godném; ale stósunki w Wejherowie wśród sfer nauczycielskich i uczniów dotychczas wielkim się odznaczały spokojem. Ztąd to gimnazym to coraz więcéj stawało się ulubioném gimnazyum wielkiéj liczby okolicznych mieszkańców. Obecnie znajduje się tamże 92 uczniów katolików, 137 ewangielików i 22 żydów. Jeżeli wobec tych liczb tylko 2 ewangielickich nauczycieli i 4 starokatolickich (którzy atoli rzymsko-katolickich wcale nie irytują) funguje, to państwo wypełniło swój obowiązek. Starokatoliccy nauczyciele są przecież także urzędnikami państwowymi i ze względu na obecne dobre stósunki najrozumniéj jest pozostać przy obecnych stósunkach; wzmagająca się frekwencya wskazuje, że stósunki te są zdrowe. Rząd postara się o brakującego nauczyciela religii. Jestem gotów odpowiedzieć ponownie na przedłożone zażalenia — ale zmiany nie widzę obecnie potrzebnéj.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 20 marca.

(Sprawa polska.)

Podczas obecnie toczących się obrad nad etatem ministerstwa kultu znaczną część debat zajęła sprawa polska. Z całego postępowania ministra Gosslera i komisarzy rządowych wnioskować można, iż za kulisami dzieje się coś, co sprawy polskiéj ściśle dotyczy. I rzeczywiście słychać, iż owe wielce polityczne wywody pana ministra Gosslera, dawane w odpowiedzi na skargi posłów polskich, polegają na instrukcyach, jakie ks. Bismarck przesłał ministrowi Gosslerowi ze względu na obecny i przyszły stan rzeczy w Rosyi.

Ażeby Rosyą łatwiéj trzymać w szachu, ma ks. Bismarck mieć na myśli odbudować Polskę, lecz nie w granicach z r. 1772, — mianowicie nie chce wcale słuchać o oddaniu W. Ks. Poznańskiego i Prus. Ażeby zaś pozostałe przy Prusach dzielnice nie myślały o połączeniu się zresztą dzielnic, pozostających dziś pod berłem rosyjskiém i autryackiém, mają dzielnice pozostające pod berłem pruskim być z całą siłą germanizowane. Tak przynajmniéj opowiadają sobie w sferach sejmowych.

Przypominamy, że kwestya polska już od dawna zajmuje ks. Bismarcka, jak zresztą to widzimy z powodów przez niego wyłuszczonych, dla których rozpoczął walkę kulturną. Tém się téż wytłómaczy, że kanclerz tak ogromnie się lęka rozbudzenia polskiego ducha na Slązku.

(Redakcya nie bierze odpowiedzialności za tę wiadomość.)

NIEMCY.

* Berlin, 20 marca. P. Schloezer, przeznaczony na posła pruskiego u Stolicy św., ma podobno przed stanowczém objęciem swego urzędu udać się jeszcze do Waszyngtonu, aby tamże wręczyć pismo odwołujące go z dotychczasowéj posady. Formalność ta zbyt małego jest znaczenia, iżby p. Schloezer musiał koniecznie na nowo przepływać ocean. Powtarza się téż uporczywie pogłoska, iż hr. Arco-Valley ma być jako radzca powołany do ambasady pruskiéj. Hrabia Arco, który jest „katolikiem“, smutną zjednał sobie sławę podczas soboru watykańskiego. Był on bowiem wtenczas akredytowany przy ambasadzie niemieckiéj w Rzymie i z zapałem, godnym lepszéj sprawy, popierał ruch skierowany przeciw ogłoszeniu nieomylności papieskiéj. Znany jest zgubny wpływ, jaki wywarł na Döllingera przez to, iż dostarczając mu różnych dokumentów z ambasady niemieckiéj, ciągle go zagrzewał do walki przeciw papiestwu i „uroszczeniom“ Rzymu.

— Z sejmu pruskiego. Dziś znowu odbyła Izba dwa posiedzenia, i tak na pierwszém, jak na drugiém obradowała w drugiém czytaniu nad etatem ministerstwa oświecenia. Przy tyt. 2 rozdz. 120 „gimnazya i szkoły realne“, zabrał głos poseł Thokarski i poruszył sprawę gimnazyum katolickiego w Wejherowie. Przemówienie to, jako téż odpowiedź ministra Gosslera, znajdzie czytelnik na inném miejscu.

Przy tyt. 4 (zapomoga z funduszów państwa dla zakładów prywatnych) niepotrzebnie poruszył hr. Limburg-Stirum sprawę pojedynku między landratem Runklem a członkiem centrum Lieberem. Poseł Lieber domagał się, by dla gimnazyum w Montabaur podwyższono etat o 3000 m.: komisya jednak uchwaliła odrzucić ten wniosek, wskutek czego p. Lieber ostro skrytykował komisyą. Przy téj sposobności poprosił o głos konserwatysta hr. Limburg-Stirum i zaczepił posła Liebera, twierdząc, iż p. Lieber chowając się za nietykalność swego charakteru poselskiego, miał odwagę zaczepić landrata Runkla, który w Rheinbroel nakazał przy pochowaniu dziecka protestanckiego dzwonić w kościele katolickim. P. Lieber odparł na to, iż wezwany na pojedynek na pistolety, nie mógł go przyjąć raz dla tego, iż nie miał zamiaru obrazić landrata Runkla, a następnie, iż wiara katolicka zakazuje mu się pojedynkować. Aby załatwić tę sprawę, wystósował p. Lieber list do landrata z oświadczeniem, że nie chciał go obrazić (list ten został ogłoszony w *Magdeb. Ztg.*)

W sprawie téj prócz prowokowanego przemawiali posłowie Bachem, Schorlemer z Alst i kilku konserwatystów. — Poseł dr. Kropatschek przy rozdz. 121 (pensyonowanie nauczycieli elementarnych) stawił wniosek, by rząd na przyszłéj sesyi sejmu pruskiego przedłożył projekt pensyonowania nauczycieli elementarnych. Wniosek ten przekazała Izba rządowi jako materyał do przyszłego projektu w tym kierunku. — Izba uchwaliła w końcu etat dla ministerstwa oświecenia aż do tyt. 21. Na wieczorném posiedzeniu toczyły się dalsze obrady nad tymże etatem.

ROSYA.

* Na posiedzeniu izby petersburgskiéj akademii nauk, kandydat partyi niemieckiéj Beilsztein, pomimo silnéj agitacyi nie utrzymał się. Prawdopodobném jest, że profesor Mendelejew, ponownie wybrany zostanie.

FRANCYA.

* Paryż, 19 marca. Komuniści święcili uroczyście w dniu wczorajszym jedenastą rocznicę komuny. W Paryżu odbyły się na jéj cześć dwadzieścia dwa bankiety. Sale przystrojone były w czerwone chorągwie; wznoszono wszędzie toasty na cześć komuny i rosyjskich nihilistów. Główny bankiet odbył się pod przewodnictwem byłego jenerała komuny Eudesa. W bankiecie w Palais Royal wzięło udział 800 ludzi, obrano tu prezesem honorowym wydalonego rosyjskiego nihilistę Ławrowa. W browarze Petit Rhin, w pobliżu Sorbonny, zebrało się około 60 studentów uniwersytetu; mowę wygłosił tutaj deputowany Talandier. Ludwika Mitschell wraz z swemi zwolenniczkami była obecną na kilku bankietach i podburzające wygłaszała mowy. Rocznicę komuny obchodzono także w Marsylii i innych miastach prowincyonalnych.

— Zamianowany ambasadorem w Petersburgu admirał Jaures powrócił dziś z Madrytu i udaje się w tych dniach na swoje stanowisko.

— Stan rzeczy w Tunisie budzi ustawiczne obawy. Śmiałość rozbójniczych band powstańczych dochodzi do tego stopnia, że mordy i rabunki wykonywane bywają tuż pod bramami stolicy tunetańskiéj. Niepokojące także nadchodzą doniesienia z Tripolisu. Zbiegli do Tripolisu powstańcy organizują się pod wodzą Ali ben kalify i oczekują tylko rozkazu sułtana, ażeby powrócić do kraju i połączyć się z tunetańskimi powstańcami.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 20 marca wieczorem. Izba deputowanych odrzuciła dziś w imiennem głosowaniu większością siedmnastu głosów wnioski mniejszości, dotyczące reformy wyborczéj i postanowiła po przeliczeniu obecnych na posiedzeniu członków sejmu większością 60 głosów przejść do rozpraw specyalnych nad wnioskami większości. Rozprawy te rozpoczną się jutro. Dep. Waltenskirchen złożył mandat i krok swój motywował tém, że w kwestyi reformy wyborczéj nie pochwala zachowania się lewicy.

Bukareszt, 20 marca. Poseł austryacki, hrabia Hoyos-Sprinzenstein, wyjechał dziś do Wiednia, zkąd wraca znów po tygodniu, ażeby wręczyć swe papiery odwołujące go z poselstwa.

Londyn, 20 marca. W Izbie niższéj odpowiedział Gladstone na zapytanie Northcotego, że wakacye wielkanocne Izby niższéj trwać będą od 4 aż do 17go kwietnia. Następnie mówił dep. Raikes w sprawie reformy porządku obrad w parlamencie. — Wakacye Izby lordów rozpoczną się 31 bież. m. i trwać będą do 20 kwietnia.

Rzym, 20 marca. Król Humbert przyjmował dziś w południe ambasadora francuskiego, margrabiego de Noailles, na osobnéj audyencyi pożegnalnéj i wręczył mu wielki krzyż orderu św. Maurycego i Łazarza.

Wiersz Deotymy
ku czci J. B. Zaleskiego

deklamowany w niedzielę przez autorkę

na poranku literacko-artystycznym

Koła Literackiego we Lwowie

na uczczenie 80-téj rocznicy urodzin B. Z.

Dochód na rzecz budowy pomnika dla Ad. Mickiewicza.

Gościniec naszéj pieśni laurem wyściełany,
Tryumfalnemi niegdyś przerznięty rydwany,
Przycichł i osamotniał! Już w połowie drogi
Ku słońcu się zerwałeś, królewski Adamie
I pomiędzy pieśniowe odszedłeś półbogi.

A naród na mogile twéj usiadłszy, łamie
Serca swego klejnoty,
I szczątki swéj zbroi złotéj
I stuletnie ogniwa swojego łańcucha,
Aby w nich odlać posąg dla monarchy ducha!

I nie sam nas odbiegłeś, w koło twéj mogiły,
Coraz milczeniu szerzéj, coraz grobom cieśniéj,
Już wszystkie hetmany pieśni
Do snu nieśmiertelnego skronie ułożyły!

Wszystkie? nie. Jeszcze jeden zadumany stoi
Z głową ośmdziesięciu zimami srebrzystą.
Witaj-że nam wspaniały w samotności twojéj
Tułaczy — teorbanisto!

Jakże Ci się gościniec musi zdawać pusty!
Z kimże dzielić wspomnienia błogie, czy żałosne?
Z pokoleń, co zgodnemi hołdują Ci usty,
Mało kto widział Twą wiosnę.

Jednak i my, choć mniejsi, choć Wam nie współcześni,
Umiemy się rozgadać z duchem Twojéj pieśni.,
Co ma świst chorągiewki na pice zwiniętéj,
Rusałek strój różnowzory,
Stepowe podków tententy,
A czasem przerażone oczy Wernyhory.

Tém droższa pieśń, że idzie z téj pieśni kresowéj,
Co porodziła Polsce najmocniejsze głowy
I najsprężystsze ramiona,
Z téj ziemi, która solą stoi w oku wroga,
Wiecznie nam wydzierana, podwójnie nam droga,
Jak prawéj matce dziecko w sądzie Salomona.

Deotyma.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 21 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował asesora rejencyjnego Fryderyka Karola Adolfa Wolffa landratem, a ministerstwo spraw wewnętrznych poruczyło mu urząd landrata w powiecie oleskim na Slązku.

* **Przed kratkami sądowemi** stawała dzisiaj znów cała prasa polska w Poznaniu. Po wywodzie prokuratora i odpowiedzi oskarżonych oraz rzecznika pana Głębockiego, który bronił redakcyi *Dziennika Poznańskiego* zapadł wyrok skazujący redakcyą *Kuryera Poznańskiego*, na 100 marek, redakcyą *Dziennika Pozn.* na 50 marek, i redakcyą *Orędownika* na 50 marek kary, i to za obrazę fizyka powiatowego dra Wienera z Chełmna. Redakcyą *Gońca* uwolniono od zarzutu obrazy. Sąd uznał że p. dr. Wiener znaném swém wystąpieniem w komitecie urządzającym ucztę na cześć dyr. Łożyńskiego obraził Polaków, że oskarżeni mieli prawo odeprzeć tę obrazę, lecz że granice dozwolone przekroczyli. Z tego téż powodu, przyjmując rozdrażnienie Polaków za okoliczność łagodzącą, zniżył sąd wnioski prokuratora z 300 na 100, z 150 na 50 i ze 100 na 50 m. Panu dr. Wienerowi wolno zgłosić wyrok w *Kuryerze*, *Dzienniku*, *Orędowniku* i Grudziądzkim *Gesellige*.

* **Teatr.** Na drugi występ gościnny obrała pani Parlnicka rolę Klary w *Ślubach Panieńskich*, za co jéj wdzięczni jesteśmy, bo publiczność nasza miała sposobność odświeżyć sobie w pamięci to nigdy nie starzejące się arcydzieło naszéj literatury dramatycznéj. Sztuka ta więc powinna być wznawiana, jeśli nie może być całkiem dobrze grana. Temu warunkowi stało się na czwartkowém przedstawieniu w zupełności zadosyć, czego dowodem były nieustające oklaski wśród gry i po skończonych aktach. Z przyjemnością zapisujemy mianowicie, że p. Kasprowicz zadowolnił nas w grze Gustawa najzupełniéj i przeszedł nasze oczekiwanie; obawialiśmy się bowiem, wnosząc z wielu jego innych ról, czy nie będzie za sztywnym, za zimnym i za mało salonowym Guciem. P. Kasprowiczowi nie była już zapewne ta rola obcą w jego repertoarze — i dla tego rozwinął w niéj dostateczną swobodę, humor i elegancyą. Panna Kałużyńska grała zapewne po raz pierwszy rolę Anieli, jakkolwiek zatém utalentowana ta artystka sprostała swemu zadaniu, to jednak brakło jeszcze jéj grze wykończenia, polegającego na spokojniejszém traktowaniu téj roli, stanowiącéj przeciwieństwo do roli Klary. Pan Skirmunt wywiązał się całkiem dobrze z roli płaczliwego i wzdychającego Albina, strzegąc się przesady. Radost znalazł wybornego przedstawiciela w p. Linkowskim aż do piątego aktu, w którym przebijał z niego miejscami Miechodmuch. Szkoda, że w teatrze było całkiem pusto, bo to nie może zachęcać dyrekcyi, aby nas częściéj darzyła przedstawieniem sztuk, które, aczkolwiek „ograne,“ nigdy z repertoaru naszéj sceny schodzić nie powinny.

W sobotę wystąpiła pani Parżnicka w komedyi Sardou: *Andrea*, w roli tytułowéj, w któréj miała sposobność rozwinąć wszystkie zalety swéj gry w rolach salonowych amantek i grać na całéj skali uczuć małżonki zwodzonéj a kochającéj swego męża i starającéj się powabem swéj miłości przywiązać do siebie niewiernego. Jeśli mimo to nie zdołała celu osiągnąć, to nie była to wina jéj gry, ale autora, które wymyślił inne ku temu przeszkody, aby wykazać, że same zmysłowe wdzięki i realistyczna miłość żony nie są dla męża zaślepionego w wietrznicy, również we wdzięki i sztukę przymilania się bogatéj, dostatecznym hamulcem do trzymania się drogi obowiązku i cnoty. Pani Parżnicka przedstawiła nam charakter *Andrei* całkiem według myśli autora, uwydatniając skończenie pięknie chybiony realizm jéj miłości dla męża. Rola ta jest dla pani Parżnickiéj wybornem polem popisu, co najzupełniéj usprawiedliwia wybór *Andrei* do gościnnych występów. Reżyseryi atoli naszego teatru nie możemy wybaczyć, że nie skreśliła kilku miejsc niemoralnych. Tak np. zakończenie pierwszéj odsłony 3 aktu (w biórze dyrektora policyi) nic nie straciłoby na wypuszczeniu ustępu o owéj trzeciéj damie, czekającéj na dyrektora policyi o godzinie 1 w nocy w jego mieszkaniu. I w kilku innych miejscach dałyby się niektóre wyrażenia i ustępy złagodzić. Myślący reżyser powinien się liczyć nie tylko z warunkami sceny, ale i z publicznością. Niejednokrotnie zalecaliśmy to już reżyseryi naszego teatru, — ale widocznie zwątpić nam już należy o jéj zdolnościach dramaturgicznych, bo o lekceważenie prasy i publiczności winić jéj nie chcemy. — Daléj — zachodzący w téj sztuce oszust pseudo-jenerał Cravero, alias Romanowski, a recte Wędzonka, mógł być również pod ołówkiem reżyseryi a przez szacunek dla uszów i uczuć polskich przybrać inną narodowość, tém więcéj, że t. zw. „hochsztaplerzy“ nie rekrutują się przecież przeważnie z Polaków.

W niedzielę powtórzono *Halkę* z panią Kasprowiczową w partyi tytułowéj.

Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy jednoaktowy obrazek sceniczny *Wet za Wet*, napisany przez księcia Adama Sułkowskiego. Szanowny autor dał nam już dawniéj poznać swój talent do utworów scenicznych. Jego *Fatalny żart*, pomijając moralnie wstrętną osnowę, ma zalety sztuki salonowéj i scenicznie dobrze się przedstawia. Komedyjka *Cesarz marokański umarł*, aczkowiek miniaturowa, jest zręczna i pod względem pomysłu i pod względem scenicznego obrobienia.

Natomiast wczoraj przedstawionéj komedyjce *Wet za Wet* nie możemy przyznać żadnéj wartości — i sądzimy, że szanowny autor nie ma do tego pretensyi. Jest to słabo inscenizowany żarcik, odegrany w gronie familijném. Pan Henryk Rombajło przybywa do domu młodych małżonków Bobińskich w stroju panny szesnastoletniéj, a czyni to z namowy ciotki pani Julii Metery w tym celu, aby skłonnego do miłostek p. Bobińskiego od nich oduczyć. Rzecz się udała. Ten z którego chciano zażartować z innych żartuje — i odpłaca im „wet za wet“. Z żartu tego uśmiano się w teatrze, a po zapadnięciu kurtyny wywołano autora i obdarzono go sutemi oklaskami.

Nastąpiła znana komedya *Na nerwowe panie*, w któréj pani Parżnicka z p. Łucyanem dzielili się sukcesem, a zakończył przedstawienie grywany wielokrotnie wodewil *Czuła struna*.

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi** nadesłał dziś N. N. z Poznania 2 m., ksiądz prob. Sobecki ze Słupów 7,50 m. Razem 9 marek 50 fen. — Św. Jozafacie, módl się za nami!

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie** nadesłał dziś ks. prob. Sobeski z Słupów 7 marek 50 fen.

* **Na księży na Syberyi.** Z przeniesienia 330 m. 60 fen. Dziś nadesłali: N. N. 6 mrk., ks. W. M. 3 m., ks. Sieg z Orchowa 2 m. Razem 341 marek 60 fen.

* **Popisy wielkanocne.** Wczoraj odbył się popis w elementarnéj szkole przy ulicy Wszystkich Świętych. Tak więc już wszystkie cztery bezpłatne szkoły się reprezentowały. Szkołą przy ulicy Wszystkich Swiętych najmniéj dotychczas publicznie się zajmowano, winny temu stósunki w téj szkole. Mając téż to na uwadze, bacznie śledziliśmy wszystko, z czego tylko można było nabrać pewnego poglądu na tę szkołę. Niestety, rezultat jest nader smutny. Zobaczymy to z poniższych faktów.

Popis rozpoczęto rachunkami w klasie VIb, następnie było czytanie niemieckie z klasą VIa. W obydwóch tych klasach występowało po 120 dzieci, a nawet podobno więcéj, co niniejszém zaznaczamy. O religii katolickiéj z klasą Vc pomówimy po ukończeniu egzaminów, tyle jednak zaznaczamy, że albo tu nauczyciel nie wystąpił z całém pensum, albo sobie zażartował z publiczności! O niemieckiém, o historyi, fizyce i innych przedmiotach wykładanych i egzaminowanych w języku niemieckim, nie warto mówić, bobyśmy musieli powtarzać poprzednie rzeczy o tresurze. Dzieci gadały o magnetyzmie, o elektryczności, o galwanizmie, o telefonie, jeden z uczniów nawet wymalował telefon na tablicy, — wszystko to rzeczy bardzo piękne, gdyby nie to „gdyby.“ Z tych 120 dzieci, któreśmy w każdéj z dwóch równoległych klas najniższych widzieli, tylko garstka, bo dziewiętnaście, dobiło do pierwszéj klasy, aby doznać tego szczęścia i słyszeć takie uczone rzeczy! Zapytane w innéj lekcyi: „Welche sind die Folgen daraus, dass sich die Erde um die Sonne dreht?“ — nie wiedziały co to znaczą te „Folgen“ z takim uczonym zwrotem i trzeba było nauczycielowi nawrócić do więcéj prozaicznego stylu wtresowanego w szkole, aby uzyskać odpowiedź! Tak to jest, kiedy się tresuje, to obie strony muszą się nauczyć téj tresury na pamięć! Niemieckie czytanie szło w klasie IVa płynnie, ale bo téż dzieci czytały tylko jednę jedyną powieść „Die Farben.“ Jest to wygodnie i bezpiecznie urządzone, ale to bardzo wymowne, aby tak urządzić lekcyą, żeby zbyć gości jedną powiastką, nic nie rozbierać, nic nie pytać!

Spiewu polskiego ani świeckiego ani kościelnego nie było ani znaku! Czysto po protestancku, aby nie zdradzać katolickiego charakteru dzieci. A od czegoż egzamin publiczny!

Przychodzimy do języka polskiego. Gdybyśmy na własne oczy nie byli widzieli, gdybyśmy na własne uszy nie byli słyszeli, co się działo w téj szkole i w czasie egzaminu, tobyśmy nie wierzyli, że takie rzeczy mogą się dziać w szkole, przepełnionéj uczniami polskimi, a do tego samymi chłopcami, którzy mają z szkoły wyjść w życie praktyczne. Zeszyty z ćwiczeniami polskiemi bardzo przykre sprawiały wrażenie, ogólnie tylko to, co o innych szkołach powiedzieliśmy, powtórzyćby można, ale szczegóły są oburzające! W klasie IVb uczy Niemiec, poczciwy staruszek, ale co jemu się wybierać na naukę języka polskiego! Zeszyty były porozkładane po klasach, więc z kolei zajrzeliśmy i do téj klasy IVb. Leżą, znać polskie, bo na wierzchu zeszytów napisane ręką nauczyciela „Polnisch!“ a nadto ręką jego nazwisko chłopców, a między innemi „Hałupka.“ Prz cież to „Chałupka!“ panie nauczycielu! A w ćwiczeniach takie rażące błędy: Trzemeśno (nie poprawione), Schowa zamiast Wschowa, Wierzyna zamiast Skwierzyna, gdanz zamiast Gdańsk, Helno zamiast Chełmno, Szamotałujy zamiast Szamotuły, Rodziko zamiast Grodzisko i t. p. I to, pamiętajmy o tém, pisze uczeń Polak w klasie IV, w klasie, z któréj dzieci, dzięki symultanizmowi, wychodzą już z szkoły! Co za rzemieślnik, co za obywatel może być z takiego chłopca! Po niemiecku pisać nie umie, po polsku nie umie, i co on pocznie w życiu! — Cenzury pod ćwiczeniami niemieckie! 14 Fehler, 20 Fehler i t. p. Tyle błędów w kilku wierszach! Daléj: Nauczyciel ten poprawiając rz na ż, tak napisał: „Nur *g* wird in Comp. in *ż* verwandelt.“ Po pierwsze, panie nauczycielu, nie wiadomo co to znaczy to comp., a po drugie, jeśli tu mowa o złożonych wyrazach, to „mogę“ nie jest złożonym wyrazem, a zamienia w drugiéj osobie *g* na *ż*. Ale nie chcemy tu uczyć pana nauczyciela, bo nie ma na to czasu.

W klasie Va czytały dzieci na egzaminie „Piec.“ Jest to opis w książce Kasińskiego. Ależ ta część nie odpowiada potrzebom klasy V! W nonie szkoły realnéj już daléj dzieci czytają! A tam są 6—7 letnie chłopczyki, kiedy tu mieliśmy przed sobą wyrostków, między którymi byli 13 letni, co sami na zapytanie oświadczyli. Chłopcy ci za rok wyjdą ze szkoły, i z czém ich ta szkoła symultanna wypuści w świat Boży, aby się dobijali chleba! Nauczyciel tych chłopców, Niemiec, niechby uczył niemieckiego czytania, a nie polskiego! Mówi on dzieciom o ostrożności, wyraża się błędnie, i ma dzieci polskie po polsku uczyć!

O godz. 11 wystąpiły skombinowane klasy I i II w oddziale polskim. Było ich razem 89! A gdzież reszta tych Polaczków, których w klasach najniższych VIb i VIa było aż 240 w dwóch równoległych klasach? Oni już w świecie, nie w warsztacie, bo do tego nie zdolni; nie w biórach, bo tamby ani czytać nie umieli! To proletaryat, który zbiera płaty, kości, idzie na posłańców, naprzykrza się zimą na dworcu, aby ich użyto do posługi, zbiera węgle spadające z woza, potém kradzie daléj, aż osiędzie w więzieniu albo w Rawiczu! Tak kończy znaczna część téj młodzieży, spotykamy ją bardzo często na ławach oskarżonych, mało co z nich może wyjść na ludzi pożytecznych społeczeństwu, bo przecież w głowie pusto, w sercu zimno, bo taka szkoła ani myśleć o tém nie może, aby dzieciom dała ciepło religijne. Nieraz téż widzieliśmy, jak to z tych szkół symultannych wypuszczonego 14 letniego chłopca matka oprowadzała od jednego porządnego warsztatu do drugiego, ale nikt go nie chciał przyjąć w naukę, bo chłopak pisać ani po polsku, ani po niemiecku nie umiał, coś połapał i z rachunków i z tego i owego, ale nic gruntownego nie było. Widzimy, jakto nam się przysługują szkoły symultanne! Zamiast, żeby dzieci przechodziły regularnie z klasy do klasy, to nie mogąc podołać językowi niemieckiemu jako wykładowemu, wychodzą z najniższych klas, bo w średnich już ich ani połowy, a do pierwszéj z 240 dzieci ledwo 19 dobije!

Zobaczmy teraz, czego się uczą w polskiém dzieci w I i II klasie? To chyba żarty, gdyby nie było smutną rzeczywistością! Nauczyciel już w latach, posiwiały, nie postępował widać z postępem czasu, to téż nie stanął na wyżynie potrzeb i wymagań jego. Nie umiał dzieciom stawiać pytań, nie wiedział, czego trzeba i czego powinien żądać od dziecka w jego ojczystym nawet języku. Dzieci przeczytały powiastkę „Zgoda“, „o Piotrze i Pawle“ i „jabłoni.“ Zaczął ją rozbierać. Ale pytał np.: Jaki był Piotr w względzie Pawła? — Byli sąsiedzie, odpowiada uczeń. Nauczyciel: Czém byli? Uczeń: Byli sąsiedzie. Nauczyciel: Byli sąsiedzi, sąsiadami. Nauczyciel pyta daléj: Co przedzielało ich ogrody? Jabłonka przedzielało. Naucz.: Jak? Uczeń: Jabłonka przedzielało. Naucz. Żeńskie! Uczeń: Jabłonka przedzielało! Naucz.: Żeńskiego rodzaju! — Ale jak nie szło tak nie szło, i dopiero po wielkich mozołach dowiedział się nauczyciel, że jabłonka przedzielała te ogrody. Takie bystre chłopaki, z których ócz widać było, że był w głowie materyał, który im pozwolił mimo tylu trudności dobić się do brzegu wśród walki, w któréj przeszło 200 z ich towarzyszów podróży potonęło, nie miałyby się więcéj w ojczystym swym języku nauczyć! Jesteśmy przekonani, że te dzieci mają tyle zdolności umysłowych, że z samego jednorazowego opowiedzenia czegoś z literatury, z gramatyki, z pisowni i stylistyki byłyby od razu rzecz pojęły. Ale najmniejszéj pracy nad niemi widać nie było, bo taką przepowiastkę o „Zgodzie“, a nawet trudniejszą, toby z kopyta powtórzyły, przynajmniéj powtórzyć powinny, gdyby szkoła rozwijała je racyonalnie. A te chudziny przecież w ich ojczystym ję-

zyku trzech wyrazów w zdanie skleić nie umiały! — I to ma być język polski z dziećmi polskimi, których nauczyciel ma tylko 39 uczniów przed sobą przez rok cały! To szyderstwo! Część tychże dzieci, bo kl. I, występowała tuż po téj lekcyi w niemieckiém. Tu nauczyciel pytał z gramatyki, z ortografii, z rytmiki i z literatury nawet! To już jest coś przynajmniéj! To praca przyznajemy, że dla nauki polskiego nie ma ani tyle lekcyi, ile ich jest dla niemieckiéj, przyznajemy wszystkie niekorzystne znane warunki, o których mówiliśmy w poprzednim referacie, ale, aby znowu tylko tyle przedłożyć, ile przy téj „Zgodzie" się dowiedzieliśmy, to na to zgody być nie może! Jedyna rada, — szkoła ta wymaga pod względem nauki języka polskiego radykalnéj reformy. Żaden z tych trzech nauczycieli, o których mówiliśmy, ani ci dwaj Niemcy, ani ten Polak, uczący w oddziale najwyższym, nie mogą uczyć polskiego, i o zaradzenie temu złemu upraszamy niniejszém inspektora powiatowego p. Kohleisa, a sądzimy, że prośba nasza zupełnie uzasadniona. Pan inspektor był także na tym popisie, widział i słyszał więc, co się działo. W końcu małe sprostowanie, ale uważamy je za potrzebne: Cenzury niemieckie podpisywane na Chwaliszewie w kl. IVb dziewcząt, a nie w kl. V chłopców.

* **Dziś** wieczorem o godzinie pół do ósméj koncert panien Bulewskich na sali Bazarowéj — o czém przypominamy czytelnikom naszym.

* **Z powodu** zniesienia straży pożarnéj A. Kratochwilla, oraz z powodu, że same teatry codziennie wymagają 10 strażaków, zażądała policya od magistratu, aby straż pożarna miejska powiększona została o 40 ludzi. Temu oparła się rada miejska na ostatniém posiedzeniu, polecając magistratowi, aby do pomocy zawezwał stowarzyszenie ratunkowe i radzie nowy projekt przedłożył. Policya obecnie atoli nakazała magistratowi w przeciągu pewnego czasu straż w podany sposób uzupełnić, w przeciwnym razie stanie się to na drodze przymusu policyjnego.

* **Jutro** podczas parady na Placu Wilhelmowskim od godziny 11 do 12 zamknięte będą dla wozów: Plac Wilhelmowski, ulica Wilhelmowska w części od Nowéj ulicy do Placu Działowego; dla pieszych będą tylko wolne trotoary.

* **Wczoraj** odprowadzono wypuszczoną z więzienia sądowego p. Jankowską do więzienia policyjnego. — Prostujemy tu, że czeladnika ślósarskiego Goryszewskiego nie odstawiono do granicy rosyjskiéj, lecz wysłano go do Ameryki; pieniędzy na podróż podobno otrzymał od jakiegoś dobroczyńcy.

* **Hr. Zygmuntowi Czarneckiemu** z Ruska, skazanemu, jak wiadomo, ostatecznie przez sąd ziemiański w Poznaniu na pół roku więzienia, za napisy na dwóch oddzielnych chorągiewkach wietrznych *Smierć* i *Niemcom*, zamienił król, jak się *Posener Tageblatt* dowiaduje, karę więzienną na karę forteczną.

* **Posesyą** Nr. 9 w Junikowie pod Poznaniem sprzedał dotychczasowy właściciel téjże, kupiec H. Lubszyński z Poznania za 72,000 marek Ludwikowi Beckerowi z Kobylnik.

* **W Markowicach** przybył w dniu 17 bm. pięcioletni synek robotnika Hermanowskiego do swéj babki; podczas gdy ta udała się do świń do chlewa, chłopczyk zbliżył się za nadto blisko do komina, tak że ogień zajął jego sukienki. Z palącą odzieżą pobiegł chłopczyk pod pierzynę, lecz i ta się zajęła. Gdy babka powróciła z podwórza, wnuk jéj już był trupem.

* **Wczoraj** dnia 20 stycznia odbył się w Żeganiu na dolnym Śląsku egzamin abituryentów. Wszyscy otrzymali świadectwo dojrzałości, pomiędzy nimi p. Leon Czarnecki, syn hr. Stanisława Cz. z Pakosławia.

* **Na terytoryum** dominium Wielkie Wojnowice pod Kościanem napotkano przy uregulowaniu gruntu na zakopany w ziemi skarb, składający się z 500 sztuk monety srebrnéj, które znalazca chciał sprzedać, lecz które mu odebrano i odesłano do muzeum starożytności w Berlinie. Monety są podobno bardzo stare. Szkoda, że skarby numizmatyczne, archeologiczne itp. znalezione w naszéj ziemi, tak rzadko przechodzą na własność Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

* **Według** depeszy z Paryża, wybuchł w teatrze w Algierze wczoraj zrana o godzinie 3 pożar i zniszczył go do szczętu. Z ludzi nikt życia nie postradał.

* **Kalendarz.** Jutro, w środę dnia 22 marca, św. Bazylego m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 2. Zachód o godzinie 6 minut 14.

Długość dnia 12 godzin 12 minut.

Wypadki historyczne. 1387 Nadanie Wilnu prawa Magdeburskiego. — 1603 Karol Sunderman ogłasza się królem szwedzkim. — 1656 Szwedzi odparci z pod Częstochowy. — 1831 Walny zjazd obywateli podolskich w Michałówce. — 1863 Zwycięztwo pod Olszową.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 21 marca.

KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Ks. prob. Walkowiak z Modliszewka, ks. prob. Kurzawski z Rożnowa, Skrzydlewski z Wojcina, Hulewicz z Kościanek, Denel z bratem z Kamienia, Sikorski z Królestwa Polskiego, Spiro z Ostrowa, pani Banasiewic z siostrzenicą z Królestwa Polskiego.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Hr. Stan. Plater z Góry, Sczaniecki z Międzychoda, Modliński z Walentynowa, Treskow z Nieszawy, Brodnicki z Łubówka, hr. Poniński z żoną z Dominowa, Taczanowski z Szypłowa, Kowalski z synem z Wysoczki, Moszczeński z Wapna, Grodzicki z Psarskiego, Chłapowski z Bonikowa, Łukowski z żoną z Gonic, Wężyk z Rojowa.

Submisya na roboty ziemne około 22,000 mtr. kub. wynoszące pod budowę kolei drugorzędnéj z Inowrocławia do Montu ogłasza król. urząd ruchu kolejowego w Poznaniu. Termin 1 kwietnia o godzinie 11. Warunki itd. przejrzeć można w biurze dyrekcyi przy ulicy Ludwiki nr. 8, pokój 25 i w inspekcyi budowy kolei w Inowrocławiu.

W czwartek o godzinie 10 sprzeda komornik Schultz w Nowym Tomyślu przed sądem okręgowym karą kobyłę 10-letnią 1,62 m. wysoką.

W czwartek 23 bm. o godzinie 10 sprzeda komornik Korth w Bydgoszczy w cegielni Fenskiego prawie zupełnie nowy prom.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Berlin 20 marca. (Targowica centralna. Sprawozdanie banku rólniczego w Berlinie). Na sprzedaż spędzono 3034 stuk bydła rogatego, 6090 nierogacizny, 1431 cieląt, 15,236 skopów. — W rogaciźnie płacono przy lepszym interesie cokolwiek lepsze ceny. Przyczyny tego wzrostu, pomimo licznego spędu, należy szukać w tém, że kupcy nadreńscy już w sobotę i w niedzielę zakupna porobili i je odesłali, gdyż w wielu miastach nad Renem odbędą się targi z powodu królewskich urodzin nie w środę lecz już we wtorek. Płacono za I gatunek, holenderskie i angielskie bydło pokrzyżowane oraz za jałowice i delikatne krowy ponad 12 ctr., daléj za młode śląskie woły 30—36, za II 24—27 mrk., za III 18—24 mrk. za IV 16—20 mrk. za 100 funt. wagi żywéj. — Inaczéj wyglądało w nierogaciznie, tu szło prawie gorzéj jak w zeszłym tygodniu, gdyż eksport był wcale nieznaczny, a na potrzeby miejscowe nie można było ulokować spędzonéj trzody, chociaż téj było około 1000 mniéj. Płacono za najlepsze meklemburgskie 55- 56 mrk., za dobre świnie swojskie 53 - 54 mrk., za gorsze (Sengery) 49—51 mrk., za rosyjskie według dobroci 45—50 mrk. za 100 funt. wagi żywéj przy 20 prct. tary. Za bakońskie płacono 58—59 mrk. przy 40—45 funt. tary. — W cielętach szedł interes słabo i powoli i płacono za gatunek I 43, za II 30, za III 21 mrk. za 100 funtów wagi żywéj. — Skopy zakupowano już wczoraj w większych partyach na rachunek Francyi i Anglii i to po cenach zadowalniających; dzisiaj za to, z powodu niższych cen londyńskich, interes zwolnial, tak że w towarze eksportowym nastąpiła mała, chociaż zupełnie nieznaczna zniżka. Płacono za najlepszy towar 30—35, za średni 21—25 mrk., za poślednі 16 do 20 mrk. za 100 funt. wagi żywéj.

Bank rolniczy i jego interesenci spędzili 412 sztuk bydła rogatego, 913 nierogacizny, 330 cieląt, 2602 skopów, ogólnéj wartości około 290,000 m.

Poznań 21 marca 1882

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 5000, litrów, cena wypowiedzenia 43.60 marek, marzec 43,60, kwiecień-maj 44,60, czerwiec 45,60, lipiec 46,20, sierpień 46,60, wrzesień —,—, w miejscu bez beczki 43,30.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 21 marca. 4% listy zastawne poznańskie 100,40. 4% listy rentowe pozn 100.40. 5% powiatowe obligacye 104,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% górląskie listy rent. 100,60. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rólniczy) —,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 60,—. Poznański bank prowincyonalny 121.50. 4% pożyczka państw. 101.—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50. 3½% oblig. długu państw. 98,70. Marchijsko-pozn. 38,—. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 119,25. Starogradzko-pozn. k. ż. 103,—, Austr. noty bankowe 169,50, Polskie likw. listy 54,—, Rosyjskie bankowe noty 204,50 marek

Bydgoszcz 20 marca.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 190—202 pł., ciemniejsza i szklista 204—216 poślednia —,— płac.

Zyto potw., w miejscu krajowe piękne 154—158 pł., poślednie —,— płac.

Jęczmień nom., piękny do browarów 145—155 płac, wielki i drobny 140—145 płc.

Owies w miejscu 140—150 pł.

Groch wrzący 175—195, na paszę 140—150.

Okowita za 100 litr. a 100% 41,25—42,75 pł.

(Nadesłano.)

Według jednozgodnych zdań i świadectw wielu lekarskich pism fachowych i wielu lekarzy praktycznych okazały się pigułki szwajcarskie aptekarza Ryszarda Brandta na podstawie licznych z niemi poczynionych prób jednym z najskuteczniejszych środków lekarskich przy niestrawności i następstwach téjże, jak przy zatwardzeniu, wzdęciach, braku apetytu, bólu głowy, uderzaniu krwi, biciu serca, cierpieniach wątroby i żółci, hemoroidach, bezkrwistości (blednicy) itd. Pigułki te o wiele jeszcze przewyższają inne podobne preperaty tém, że oddziaływają łagodnie, nie osłabiają chorych organów lecz je wzmacniają i są absolutnie nieszkodliwe. Cena przystępna umożebnia zakupno tego prawdziwego środka domowego nawet i mniéj zamożnym. Prawdziwe pigułki szwajcarskie w puszkach po 50 pigułek za 1 markę i w mniejszych puszkach na próbę po 15 pigułek za 35 fen. z etykietą noszącą biały krzyż szwajcarski i facsimile Ryszarda Brandta w czerwoném polu są do nabycia w bardzo wielu aptekach. Główny skład na W. Ks. Poznańskie w Poznaniu: w Radlauera Czerwonéj aptece, Dr. Wachsmanna, u aptekarza Kirschsteina, Stary Rynek 57, w Kościanie, Ostrowie, Odolanowie, Margoninie, Śremie. Międzyrzeczu, Rawiczu, Pleszewie, Pile, Sierakowie, Książu i Szubinie, gdzie także bezpłatnie otrzymać można obszerne prospekta z lekarskiemi orzeczeniami. (268

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 21 marca 1882 — Kursa końcowe. 20 marca.

Pszenica słabo		**Kapitały.**	
kwiecień-maj	219,50	Galic. akc. k.	125 50
czerwiec-lipiec	218,25	Pr. consol. 4%	101,10
Zyto słabo		Pozn. listy z.	100,20
marzec	163,25	Pozn. listy rent	100,50
kwiecień-maj	161,75	Austr. banknoty	170,10
maj-czerwiec	159,25	Austr. renta złota	78,75
Olej rzep. wyżéj		Austr. losy 1860	119,40
kwiecień-maj	54,70	Włochy . .	88,25
maj-czerwiec	55,—	Rumuny . .	101,10
Okowita staléj		Ros. banknoty	204,75
w miejscu	45,—	Ros.-ang. pożyczki	84,—
marzec	46,20	Pol. 5% list. zast	62,50
kwiec.-maj	46,60	Pol. lik. l. zast.	54.50
maj- czerwiec	46,80	Kredyty . . .	548,—
czerwiec-lipiec	47,80	Kolej państwowa.	523,50
Owies		Lombardy . .	247,50
kwiecień-maj	138,50	Usposob. stale	
Wypow.-żyta wsp.			
Wypow.-okow. kw.	000,0		

Szczecin, dnia 21 marca 1882 — (Kursa końc.)

Pszenica niezm.		**Olej rzep.** niżéj	
kwiecień-maj	222,50	kwiecień-maj	55,25
maj czerwiec	221,—	wrześ.-paźdz.	55,50
Zyto słabo		**Okowita** stale	
kwiecień-maj	161,—	w miejscu	43,30
maj-czerwiec	158,50	kwiecień-maj	45,30
Rzepik		czerwiec-lipiec	46,80
kwiecień-maj	—,—	**Petroleum**	
wrześ.-paźdz.	259,—	marzec	7,35

†

W dniu 20go marca zasnęła w Bogu, opatrzona śś. Sakramentami, po krótkiéj lecz ciężkiéj chorobie (568)

Nepomucena Kubiaczyk.

Pogrzeb odbędzie się dnia 23go marca po południu o godzinie 4téj, o czém donosi w smutku pogrążony mąż

J. Kubiaczyk.

Szkólna ulica nr. 14.

Transport towarów

przez

Stowarzyszenie kolei konnéj w Poznaniu.

Ze względu na zawartą pod dniem 22 listopada r. z. przez podpisany zarząd ugodę z magistratem miasta Poznania, według któréj dozwolony jest przewóz towarów na istniejących obecnie i mających w przyszłości powstać liniach kolei konnéj, — oraz ze względu na to, że pertraktacye z resztą władz o tyle postąpiły, iż można się w najbliższym czasie spodziewać nadejścia koncesyi królewskiego prezydyum policyi na ten przewóz i na rozpoczęcie budowy nowych linii, — upraszamy wszystkich interesentów, którzyby sobie życzyli połączenia swych składów z torem kolei konnéj w Poznaniu celem przewozu towarów na dworce i z dworców oraz od Warty i do Warty, ażeby nas o tém łaskawie jak najrychléj powiadomić zechcieli.

Zarząd w takim razie porozumie się z nimi celem ugody co do warunków spedycyjnych, ażeby, gdy się to stanie, zarządzić co potrzeba, iżby i te połączenia z torami kolei przy niebawem rozpocząć się mającéj budowie zaraz jeszcze uwzględnić można.

Poznań 20 marca 1882. (571)

Zarząd stow. kolei konnéj w Poznaniu.

Prawdziwe genewskie zegarki

z fabryki Patek, Philippe & Co.

poleca (454)

W. SZULC, zegarmistrz

w Poznaniu, Bazar.

Nabyłem resztę nakładu i polecam:

Poplińskiego Historya Powszechna

3 spore tomy w 8ce

których cena wynosiła dotąd 12 marek zniżyłem na

sześć marek.

Pragnących to cenne dzieło nabyć upraszam o zlecenia.

Jarosław Leitgeber, Poznań.

Tom I Dzieje starożytne jako też Tom III Dzieje nowoczesne można także osobno nabywać, natomiast Tom II osobno się nie oddaje.

Pracelki Wiedeńskie

wyborowéj dobroci, stósowne do wina i herbaty, poleca codzień świeże cukiernia (533)

Ant. Pfitznera

Poznań, Stary Rynek nr. 6.

Silesia, Tow. chemicznych fabryk

w **Saarau** (st. kolei żel. Wrocław.-Fryb. w **Wrocławiu** (Schweidn. Stadtgr. 12) i w **Herzdorfie** (przy śląskiej Geb.-Bahn).

Pod **gwarancyą treści** polecamy nasze znane **preparaty nawozowe** jako też wszelkie inne używane **środki nawozowe.**

Próby i cenniki na żądanie franko. (516)

Zamówienia po cenach fabrycznych przyjmują:

R. Barcikowski w Poznaniu.
Herman Mirels w Wrześni.
Kasa oszczędności i pożyczkowa (dyrektor Tadrzyński) **w Śremie,**
B. Rogaliński w Toruniu.
L. Zboralski w Pleszewie.

Rezultaty dowodzą!

Dla właścicieli dóbr!!!

Wielka liczba dóbr, które podczas istnienia mego interesu tu w Poznaniu za mojem pośrednictwem właścicieli zmieniły, znów się w zeszłym sezonie przez następujące sprzedaże powiększyła, reprezentujące ogólną wartość 4½ miliona marek: (558)

Wieś rycerska Chyby powiat Poznański.
„ Ninino „ Obornicki.
„ W. Rybno „ Gnieźnieński.
„ Jeziorki „ Poznański.
„ Rybowo „ Wągrowiecki.
„ Górka „ Obornicki.

Również i na nadchodzący sezon odebrałem znowu mnóstwo zleceń od zamożnych kupców, kto przeto zamierza swoję posiadłość prędko i korzystnie sprzedać niechaj łaskawie w tym interesie z zaufaniem rychło do mnie się zgłosi. Zupełną dyskrecyą i rzetelność zaręczam.

Poznań, w marcu 1882.

LICHT, agent dóbr.

Rezultaty dowodzą! Rezultaty dowodzą! Rezultaty dowodzą!

KSIĘGARNIA KATOLICKA

(dawn. Daszkiewicz)

Poznań, Wodna ulica 25.

poleca: (553)

obrazki

do Iszéj Komunii św. w trzech gatunkach po 15 fen. 10 fen. i 5 fen.

Najpraktyczniejsze

ampułki

od 75 fen. za parę począwszy, oraz

nowy sposób oprawy obrazów

po cenach jak najtańszych poleca

Skład szkła i szklarnia

R. Kilińskiego

w Bazarze.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczni wcześnie przy dobrem opakowaniu. (533)

BARANKI

i jajka cukrowe różnéj wielkości poleca cukiernia

Ant. Pfitznera

Poznań Stary Rynek. (596)

Kawy

za worek netto 9½ funta włącznie opłaty cła i portoryum.

1. Pr. arab. Mocca za f. 164 fen. = m. 15,60.
2. Menado brun. za funt 136 fen. = m. 12,90.
3. Złota-Jawa za f. 125 f. = m. 11,95
4. Niebieska Ceylon za funt 125 f. = m. 11,95.
5. Perłowa Cuba za funt 120 fen. = m. 11,40.
6. Zółta-Jawa za f. 112 f. = m. 10,65
7. Zielona-Jawa „ 110 „ = „ 10,45
8. Maracaibo za „ 107 „ = „ 10,20
9. Guatemala „ „ 105 „ = „ 10,—
10. Campinos „ „ 97 „ = „ 9,25
11. Sontos . . „ „ 89 „ = „ 8,50
12. Rio . . . . „ „ 84 „ = „ 8,

Dostawia się za pobr. zaliczki, lub za poprzedniém nadesłaniem należytości, wolne od cła i opłaconem portoryum, z opakowaniem w prost w dom Od 50 funtów na każdym funcie o 5 fen. taniéj.

Th. Max. Saenger.

Hamburg.

Stassfurtską sól kąpielową, Praw. sól morską z St. Uebes

poleca po tanich cenach (565)

handel drogeryi

Adolfa Aschasynów.

Świerki

4 letnie w szkółce, kopa 40 fen. i starsze przeszkółkowane poleca

Zarząd leśny

w Zaniemyślu. (567)

Nauczycielka egzaminowana, muzykalna z kilkoletnią praktyką, nauczycielki nieegzaminowane muzykalne z dłuższą praktyką, nauczycielki do małych dzieci, bona freblowska Polka, bona katoliczka Niemka — poszukują posad. (266)

R. M. Koczorowski

ul. Teatralna 5.

Stancya

w Rynku jest do wynajęcia dla samotnéj osoby przy familii bezdzietnéj od 1 kwietnia lub zaraz, bez stołowania. Gdzie? wskaże introligator **St. Kitka,** św. Marcin 5.

Panna służąca,

umiejąca szyć bieliznę i suknie na maszynie, opatrzona w dobre zaświadczenia, znajdzie miejsce od 1 kwietnia b. r. w **dominium Rusocin,** poczta w miejscu; listy frank. (561)

Dom. **Borek** poszukuje od św. Jana zdatnego (563)

pisarza.

Kopie świadectw i życiorys nadesłać.

1. Świeże śledzie

z sieci wprost w beczułkę i na pocztę.

2. Świeże delikatne śledzie solone

(w beczułce zaw. 55 sztuk) po 3 m.

3. Sledzie opiekane

świeże w wyb rowym sosie zakonserwowane i (414)

4. W ostrym sosie mar. śledzie

po 3 marki 50 fen., około 10 funt. ciężka beczułka z franko przesyłką za pobraniem zaliczki.

Skrzynka wyborowych

wędzonych śledzi

z franko przesyłką 3 mrk. poleca

A. Schröder

Crösl in przy morzu Baltyckim. Obw. rej Stralsundzki.

Organista

biegły w swym zawodzie, posiadający dobre świadectwa, znajdzie miejsce od 1 kwietnia rb. **w Slesinie p. Nakło.** Przedstawienie się osobiste potrzebne. (548)

Slesin, 16 marca 1882.

Ks. Zbierski, dziekan.

Miejsce urzędnika gospodarczego w Krajewicach p. Gostyniem już zajęte. (547)

Tamże wakuje od 1 lipca rb. miejce

pisarza podwórzowego

i

gospodyni folwarcznéj.

Najnowsze wyroby i modele paryzkie

na porę wiosenną i latową polecamy po cenach umiarkowanych. (511)

Sławski i Bogusławski, Bazar.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.